# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 4. IX. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 36.


**Treść numeru:**


Naród i ludzkość w świetle wiary. — Papieże w dziejach ludzkości. — Oddziaływanie na obce organizacje. — Szkic kazania. — Collegium Secretum (felieton). — Nowe kierunki teologii moralnej. — Zjazd Księży Dyrektorów Apostolstwa Modlitwy. — W sprawie konkurencji parafialnej. — Z listów do Redakcji. — Przegląd prasowy. — Sprawy religijne. — Wiadomości diecezjalne. — Odpowiedzi Redakcji. — Komunikaty. — Miscelanea.


## Naród i ludzkość w świetle wiary

Wielu ludziom zbytnio utkwiła w pamięci biblijna opowieść o budowie wieży Babel i o pomieszaniu języków — i zbyt nieopatrzne wyciągnęli z niej wnioski, uważając powstanie narodów jako objaw gniewu bożego i kary za pychę ludzką. Ludziom tego typu w ich pesymistycznym poglądzie na genezę i istotę narodowości dopomaga historia narodów jako skłóconej rodziny. Marzą też oni o tym, by możliwie zniwelować różnice dzielące narody między sobą, a jak najdobitniej zaznaczyć jedność rodzaju ludzkiego i uniwersalność, a nawet bezbarwność psychiki ludzkiej.

Jest jednak i druga koncepcja genezy i istoty narodowości. Koncepcja pozytywna, optymistyczna. Wyraził ją dobitnie i przekonywująco już św. Tomasz z Akwinu: wszechmoc boża stworzyła i stwarza nie ludzi jednego typu w miliardach egzemplarzy, lecz twórcza moc boża objawiła się w różności i barwności narodów, przy rozmaitości ich cech fizycznych i duchowych, zachowując jednak podstawową wspólność ludzkiej natury.

Przyjmując tę koncepcję, dochodzimy do wniosku, że każdy naród ma swoją rolę i swoją misję wyznaczoną już w samym dziele stworzenia, a zadania jego wyodrębniają się jeszcze od zadań innych narodów przez rozmieszczenie przestrzenne i warunki życia, wśród jakich Bóg danemu narodowi żyć każe. Celem każdego narodu jest swoją odrębność wykształtować i w jej granicach — a na pokładzie wspólnoty duchowej z innymi narodami — rozwinąć wszystkie swoje możliwości do maksimum.

Naród jest jednością i odrębnością, pokrewną innym jednościom i odrębnościom narodowym. A to pokrewieństwo ma też swoje stopniowanie: szczepowe (np. Słowianie), rasowe (aryjczycy), a dopiero wkońcu ogólnoludzkie. Wszyscy jesteśmyludźmi, lecz nie we wszystkimi jednakowo spokrewnieni.

Historia życia narodów szła dotąd często po omacku, bez świadomości podmiotów tej historii i bez zorganizowanej i celowej woli. Stąd też takie powikłania w dzisiejszych stosunkach narodowościowych (mniejszości, nienaturalne sojusze). Przyszłość zdaje się wkraczać na nowe tory.

Nie obejdzie się jednak jeszcze bez tarć i pomyłek. Ale wszystko da się powoli rozwikłać. Weźmy np. pod uwagę taką trudność, jak sprawa mniejszości narodowych w narodowym państwie. I na to ludzkość znajdzie sposoby (wymiana terenów, zgodne przesiedlenie się ludności, uważanie mniejszości za pewnego rodzaju sąsiedzkie „ambasady“, pożyteczne dla współpracy gospodarczej i kulturalnej między sąsiadami itp.).

Tak tylko pojmowana ludzkość przestanie z czasem być stadem gryzących się psów, a stanie się zgodną rodziną. Wszelkie zaś abstrakcyjne koncepcje, sztuczne byty społeczne, nienaturalne sojusze — tylko sprawę coraz bardziej gmatwają.

## Miscelanea

### Ewangelie.

Najprzód — w dzieciństwie — słuchamy historii ewangelicznych z całą prostotą i z całą łatwowiernością. Przemawiają do nas fakty — nie słowa. Wierzymy w cudy, bo i któreż dziecko nie wierzy w cudy? i specjalnie mocno przejmujemy się dziecięctwem Jezusa.

Potem dorastamy. Opada z nas prostota i łatwowierność. Wątpimy w cudy, a szukamy mądrości w słowach. Oburza nas naiwność pewnych opowieści, dochodzimy do przekonania, że „nic w tych książkach nie ma nowego".

Wreszcie zmęczyliśmy nogi na gościńcach życia i strudzeni znowu sięgamy do czterech małych książeczek. Otwieramy tę dziwną epopeję napisaną przez trzech rybaków (jeżeli przyjąć, że Marek notował tylko słowa Piotra) i jednego lekarza. Chcemy czytać. Lecz cóż to?

Treść Ewangelii rozrosła się i spotężniała. To już nie jest opowieść o życiu jednego człowieka, ale dzieje całej ludzkości, wyprowadzone od jej początku aż po ostatni dzień trwania. Tyle zagadnień, tyle ogromnych problemów stanęło nam na drodze w naszej wędrówce. Problemów, które zdawać by się mogło stworzył „postęp". A tymczasem nie ma zagadnienia, które by nie było dyskutowane w ciągu tych dwu czy trzech lat wędrówki Jezusa po ziemi. Ewangelia nie zna czasu, ale jest jakby miejscem spotkania przeszłości z przyszłością. Jest w niej to, co było, jest w niej to, co będzie. Ewangelia patrzy w wieczność i spina nasze nędzne trzy wymiary myśli z kosmiczną otchłanią.

*(Jan Dobraczyński).*

### „Starozakonni".

Dzisiejszych Żydów nazywa się wyznawcami Starego Testamentu czyli starozakonnymi, i przypisuje się im wyznanie Mojżeszowe. Nie jest to ani ściśle, ani nawet prawdziwe. Talmud przegradza dzisiejsze żydostwo od Mojżesza i w ogóle od Starego Testamentu. Zgodnie z prawdziwym stanem rzeczy Żydzi są dzisiaj talmudystami czyli wyznania talmudycznego, a nazwa starozakonnych lub wyznawców Mojżesza bynajmniej się im nie należy. Koniecznie trzeba rozróżniać między Talmudem a Starym Testamentem, a to dla uniknięcia nieporozumień i fałszywych wniosków, w jakie wpadli wszyscy antysemiccy przeciwnicy

# Papieże w dziejach ludzkości

Przeglądając stare roczniki pism kapłańskich, w jednym z nich („Homiletyka") znalazłem artykuł ks. J. Rokosznego pt. „Kilka myśli o dobroczynnej działalności papieży na korzyść cywilizacji", napisany przed 37-u laty. Sposób ujęcia tematu i styl artykułu jest jednak tego rodzaju, iż przeczytałem go z całą przyjemnością, choć przyznam się szczerze, że na ogół biorąc, sposób pisania naszych „antecessorów" mię nuży i nudzi.

Ponieważ „Gazeta Kościelna" nie jest jakimś organem naukowym, ni literackim, w którym by tylko oryginalne rzeczy mogły być drukowane, lecz jest pismem praktycznym dla duchowieństwa, zbierającym i publikującym „nova et vetera", uważam za stosowne przypomnieć główne myśli (też tylko „zebrane") ks. Rokosznego w lekko zmienionej jeno szacie. Może się komu przydadzą do referatu lub przemowy. *X. A. W.*

O papiestwie można powiedzieć: cor papae, cor mundi — serce papieża jest sercem świata, bo gdy zajrzymy do księgi dziejów cywilizacji — na każdej karcie imię papieża znajdziemy chlubnie zapisane. Jeżeli nie zawsze będzie on występował jako pierwszy działacz, pierwszy motor sprawy — to jednak zawsze znajdziemy go pierwszym wśród protektorów i mecenasów podjętego dzieła.

I.

Kiedy w pierwszych latach istnienia Kościoła spostrzegamy go jako najmniejsze wśród społeczeństw świata, trudno wówczas dopatrywać się w naczelnikach tej drobnej, nieznanej, a jeżeli znanej, to lekceważonej gminy, działaczów znakomitych, ludzi znanych powszechnie i sławnych. Nie mieli oni jeszcze możności działania na zewnątrz. Praca papieży w pierwszych wiekach to praca przede wszystkim wewnętrzna, domowa, troska o Kościół.

Patrząc powierzchownie na papieży i Kościół tej epoki, zdaje się, że główną ich myślą przewodnią jest ukrywanie się przed okrucieństwem prześladowców. Lecz zanadto wiele mają oni innych kłopotów i trudów, by myśleć o własnym niebezpieczeństwie. Myślą ich przewodnią, ich ideą, która ich ożywia, jest dobro Królestwa Jezusowego na ziemi. Wszyscy oni życiem swoim zdają się wołać: Caritas Christi, urget nos — miłość Chrystusowa pali nas! W chwili, w której byś sądził, że drżą ukryci gdzieś w zakątku Rzymu, słowo ich, ich działalność nieraz daleko jest od granic wiecznego miasta. Dla nich niczym niebezpieczeństwa, byle krzyżowi pozyskać wyznawców. Schwytani nie tają, kim są i do czego dążą. Tak np. gdy św. Stefana stawili żołdacy przed Walerianem, cesarz gniewnie zawołał: „Toś to ty, co zamyślasz obalić państwo?" — „Nie, odrzekł papież spokojnie, nie myślę obalać państwa, ale zachęcam lud do oddawania chwały prawdziwemu Bogu i Temu, którego On posłał, Jezusowi, Panu świata".

A gorliwie i gorąco musieli pracować w Kościele papieże, skoro cesarze ich przede wszystkim wyszukiwać, ich mordować każą. A kiedy im się uda zabić papieża, wówczas radośnie i z dumą triumfują, wołając: „Już nie ma sekty galilejskiej!" Cesarz Dioklecjan po zamordowaniu papieża Marcelina (303) tak był pewny triumfu nad chrześcijaństwem, że nawet kazał wybijać medale pamiątkowe z napisem „Chrześcijaństwo wytępione". Lecz triumf był przedwczesny! Wkrótce znowu musiano nowego papieża oddawać w ręce katów, i takie zawody powtarzały się często, nawet bardzo często.

Nie mniej od apostolstwa zajmuje papieży ówczesnej epoki dogmat i służba boża. Dziwić się doprawdy trzeba, gdy patrzymy na spokój i swobodę papieży, którzy pod mieczem zawieszonym nad ich głowami zajmują się troskliwie najdrobniejszymi szczegółami Mszy św. i administrowania Sakramentów. Zajmuje ich nadto nieustanna walka z wewnętrznymi nieprzyjaciółmi; wszak już istnieją gnostycy, doceci, nikolaici i inni. Papieże wyjaśniają dogmat katolicki, potępiają fałsz i ostrzegają przed nim wiernych. Św. Anicet i Wiktor zajmują

się kwestią Wielkiejnocy. Św. Stefan broni ważności Chrztu św. udzielanego przez heretyków. Anter i Fabian czuwają pobożnie nad ciałami męczenników; wcześniej jeszcze św. Klemens naznaczy specjalnych sekretarzy do spisywania aktów męczeńskich. A wszyscy oni za największy obowiązek mają przechowanie dla przyszłych pokoleń nauk i podań apostolskich.

Chcecie jeszcze więcej w tym pobieżnym rysie dowodów działalności papieży z czasów katakumbowych? Oto dziesięć razy poganizm ponawia atak, wywraca kościoły święte i zmusza chrześcijan kryć się w podziemia; dziesięć razy papieże, ci „ludzie, którzy się nie zniechęcają nigdy i którzy zawsze rozpoczynają“, — dziesięć razy wywalczają z powrotem swobodę oddawania Jezusowi Chrystusowi czci, jaka Mu się należy. Trzydziestu dwóch papieży rządziło Kościołem w czasie prześladowań, — i wiecie ilu z nich jest świętych? Wszyscy! Lecz tego nie dosyć: wyjąwszy św. Euzebiusza zmarłego na wygnaniu, wszyscy są męczennikami. Oto ich praca, oto ich zasługa!

II

W 313 roku Konstantyn zwycięża Maksencjusza, religię chrześcijańską uznaje za równouprawnioną w państwie, a pałac swój rzymski ustępuje papieżowi Sylwestrowi. Odtąd działalność papieży dla dobra społeczeństwa jest jawną i nieustanną. Papieże dbają nie tylko o Kościół, ale i o lud cały i o kraj. Oto, kiedy Atylla, dziki syn stepów, nadchodzi na czele hord niezmierzonych i zagraża bezbronnemu Rzymowi, papież Leon chwyta za swój kij pasterski, idzie do obozu króla Hunnów, groźbą sądu bożego poskramia barbarzyńcę i ocala Rzym i groby Apostołów. Zaledwie odszedł Atylla, gdy ukazał się „nowy wilk północy“, Genzeryk, król Wandalów, pragnący zmienić miasto wieczne w jeden stos gruzów. I znowu papież ocala Rzym od zagłady.

Lecz główną zasługą papieży tej epoki jest wiekopomny czyn odrodzenia i uszlachetnienia ludzkości. Opuściwszy długie katakumbowe więzienie i zamieszkawszy wśród społeczeństwa pogańskiego — papieże z wielkim wysiłkiem pracują, aby je podnieść, oświecić, uszlachetnić. Szczególniejszą ich pieczę stanowią nieszczęśni niewolnicy. Papieże przy każdej sposobności przypominają możnym i królom o równości ludzi wobec Boga; proszą, błagają o ulżenie cierpień tym nieszczęśliwcom. Znanym jest w tym przedmiocie list papieża Grzegorza I-go: „Ponieważ Odkupiciel i Stwórca świata stał się człowiekiem, a przez łaskę i wolność rozerwał pęta naszej niewoli, przeto jest rzeczą słuszną i niezbędną, by i ludzie, którzy według prawa natury rodzą się wolnymi, a których pod jarzmo niewoli prawo narodów poddało, odzyskali dobrodziejstwo pierwotnej wolności“. Prawda, — nie łatwo szła im ta praca, bo błędne pojęcia były głęboko zakorzenione. Zwyciężyli je przecież zupełnie i nareszcie Pius II (niestety — dopiero w XV w.) mógł z radością pisać: „Dzięki Niebu i Stolicy świętej, jarzmo niewoli już nie plami żadnego ludu europejskiego“. To była praca, że tak powiem, bierna, lecz papieże także i czynnie, samodzielnie działają na korzyść niewolników, gdy w prawodawstwie kościelnym stanowią dla nich łagodzące prawa: uznają ich małżeństwa za ważne, pozwalają im wchodzić w związki małżeńskie ze „szlachetnie urodzonymi“, przypuszczają do kapłaństwa itp.

Starego Testamentu od Marcjona do Zielińskiego i Rosenberga... Już ci faryzeusze, którym to Pan Jezus wytykał, wymysły i podania ludzkie rabinów, później włączone do Talmudu, podstawiali żydom do wierzenia i zachowania zamiast Pisma świętego, tym sposobem zniekształcając i przeinaczając religię narodu żydowskiego. *(Ks. A. Sobczyński).*

**Służba plebańska.**

1. Dobierać służbę pod względem moralnym pewną. Nie lekceważyć i względu fizyczno-zewnętrznego (dobry fizyczny rozwój i wygląd sympatyczny). Wzgląd moralny przenosi się jednak nad wzgląd fizyczny.
2. Wynagradzać służbę lepiej, niż parafianie lub dwory.
3. Odżywiać służbę należycie.
4. Uważać ją naprawdę za domowników (traktować życzliwie, nie obmawiać przed parafianami, stawać w jej obronie, nie zapominać o imieninach służby, od czasu do czasu dać jaki upominek, współczuć w niedoli, wilię, święcone ze służbą spożyć itp.).
5. Mieć oczy zwrócone na moralność służby. *X. T. W.*

# Pytania i odpowiedzi

Posiadam puszkę kształtu kielicha z dokumentem formalnym następującej treści: „Ciborium consecratum ab Episcopo pro Ecclesia ritus latini in...“ Puszkę konsekrował biskup gr. katol. w...

Proszę uprzejmie o wyjaśnienie, czy tę puszkę należy traktować na równi z kielichem mszalnym, czy można więc jej używać do odprawiania Mszy św.

Nie wiem, czy biskupi gr. katol. mają osobny rytuał do poświęcenia puszek, a osobny do konsekracji kielichów. *Ks. D. K.*

Odpowiedź: Można używać tylko jako puszki.

Paweł chodził do szkoły katolickiej, jako dziesięcioletni chłopak był do Sakramentów św., później został bierzmowany, zawsze uważał się za katolika i praktykował po katolicku, tymczasem przed ślubem dowiaduje się, iż jego nieżyjący już rodzice, którzy przywędrowali ze Śląska, byli protestantami i on był ochrzczony w zborze protestanckim i w protestanckich księgach metrykalnych dotąd jako protestant figuruje. Co należy teraz zrobić?

Odpowiedź: Kościelnie nic, bo do przejścia dziecka na katolicyzm nie potrzeba uroczystego wyznania wiary, wystarczy, by to dziecko nauczyło się zasad katolickiej wiary i poczęło ją praktykować. Paweł jest przeto w rzeczywistości katolikiem, tylko w urzędzie cywilnym niech zgłosi „przejście" celem wykreślenia go z ksiąg obcych.

—o—

Pytanie: Licet ne consulere minus malum ei, qui determinatus est ad faciendum maius?

Odpowiedź: 1. Nigdy nie wolno nikomu doradzać spełnienia grzechu, aby go przez to odciągać od grzechu cięższego. Jest bowiem złem moralnym, grzechem, doradzać komuś grzech. Co zaś jest złem nie przestanie nim być, choćby się działo dla dobrego celu, w myśl niewzruszalnej zasady: non sunt facienda mala, ut eveniant bona.

2. Nie wolno nikomu radzić, by wybrał mniejszy grzech, zamiast większego, który zdecydował się spełnić. Wybór grzechu, chociaż mniejszego, jest czynnością, której przedmiot jest złym, a więc złą. Czynności zaś moralnie złej nie wolno doradzać.

3. Wolno komuś radzić, by zaniechał jakiegoś grzechu, chociażby on wówczas popełnił inny, ale mniejszy. Rada bowiem taka sama w sobie jest dobra, chociaż ma dwa skutki. Jeden zamierzony, dobry: zaniechanie grzechu; drugi niezamierzony, zły, spełnienie innego grzechu. Skutek dobry wypływa bezpośrednio z rady i ważnością góruje nad złym. Oczywiście nie wolno wówczas tego mniejszego grzechu doradzać, ale można zaniechać odradzania, gdy zachodzi pewność, że odwodzenie od popełnienia złego czynu pozostanie bez skutku. *X. Dr M. B.*

## Przypomnienia

1. Sacerdos extraneus — ecclesiae, in qua celebrare postulat, exhibens

Wiemy dobrze, jakim był stan kobiet w świecie pogańskim i jak tam uważano małżeństwo. — Otóż papieże rozumiejąc, ile dobrego można zrobić dla społeczeństwa i dla Kościoła za pośrednictwem kobiety-matki, stają w obronie kobiet, w obronie świętości małżeństwa i rodziny. Wiele tu muszą stoczyć walk szczególniej z panującymi, którzy dla dogodzenia swej namiętności zrywali związki małżeńskie i nowe zawierali. Znane są zapasy pap. Mikołaja I-go z Lotariuszem, Grzegorza V-go z Robertem, Innocentego III z Filipem Augustem — lecz idea świętości małżeństwa, chociaż wieloma okupiona ofiarami zwycięża. Jest to zasługą nieugiętej woli papieży. Słusznie więc powiada protestant Miller, że „gdyby papieże nic więcej nie zrobili dla ludzkości, jak tylko to, że w przeciągu wieków, nie lękając się ani gróźb, ani prześladowania, stawali zawsze w obronie monogamii przeciwko zmysłowym chuciom władców świeckich, to i w takim razie zyskaliby sobie imię nieśmiertelne w dziejach".

Władza — ten szlachetny pierwiastek boski, udzielany ludziom w celu utrzymania harmonii i zgody w społeczeństwie — jakże często przez ludzi była nadużywana! Iluż to panujących było zwolennikami pogańskiej zasady: quod principi placuit, legis habet vigorem! A iluż tyranów posiadało berło? O, bo władza — to miecz obosieczny! Gdy zbuntowane, oszołomione tłumy, jakoby rozszalałe żywioły, pędzą złowrogo ku zburzeniu tronu, wtedy papieże całą piersią wołają: że wszelka władza od Boga pochodzi, że przez panujących sam Bóg ludami kieruje i rządzi, że wreszcie Chrystus nakazuje oddać cesarzowi, co jest cesarskiego. Nie będę tu wyliczał sławniejszych imion — wszak wszyscy bez wyjątku papieże bronili praw moralnych przeciwko rokoszom i swawoli podwładnych. Lecz z drugiej strony — ileż to razy stawali oni po stronie i w obronie ludu przeciwko tyranii władców!

O wielcy papieże! Zaprawdę każdy z was, to Piotr wiosłujący i błogosławiący!

III.

To były podwaliny gmachu odrodzenia ludzkości. A kto fundament założył, powinien był również i gmach cały zbudować. To też papieże okrzesawszy ludzkość, — że się tak wyrażę —. z grubych rysów pogaństwa, uszlachetniać ją poczynają przez naukę i sztuki. Pod tchnieniem papieży powstają uniwersytety .. Wszystkie prawie swój początek, swoje istnienie, programy i regulaminy zawdzięczają najwyższym kapłanom rzymskim.

Służąc Kościołowi rządzonemu przez papieży sztuka wydała zdumiewającej piękności tumy, w których martwy kamień w symboliczny sposób opiewa chwałę bożą, wydała nadto niezrównane arcydzieła rzeźby i malarstwa. I jakby dla zadania fałszu ciągle ponawiającym się oszczerstwom, że wyższa kultura umysłowa jest pogardzaną i nienawidzoną w Rzymie, papieże zgromadzili w stolicy swojej takie skarby nauki i sztuki, że gdyby wskutek jakiejś katastrofy zaginęły wszystkie zabytki wiedzy i geniuszu artystycznego, a pozostał sam tylko Rzym i Watykan, to wówczas papiestwo mogłoby pod pewnym względem wynagrodzić straty, jakie ludzkość poniosła przez ową katastrofę.

Odkąd papież Grzegorz I swoimi dekretami i urządzeniami ostatecznie uorganizował życie zakonne na Zachodzie, zadziwiająco wzrasta zastęp apostołów wiary, którzy ludom w mroku pogaństwa pogrążonym przynoszą prawdy zbawienne dla odkupienia i uświęcenia człowieka. Pod osłoną św. Piotra udają się święci mężowie do najodleglejszych krajów barbarzyńskich, dochodzą dalej, niż dosięgły orły rzymskie, a pracując dla nieba, uszczęśliwiają zarazem ziemię, zakładają niezliczone przytułki modlitwy i wyższego życia duchowego, uczą rolnictwa, kolonizują, zamieniają dzikie puszcze na kwitnące niwy, wznoszą domy dla biednych i chorych, są mistrzami i kierownikami młodych ludów. Dla pomnożenia zaś tej działalności misyjnej, dla lepszego jej ukonstytuowania Grzegorz XV zakłada Propagandę. Nie ma nic na świecie podobnego do Pro-

pagandy — jest to żywy symbol świętej energii Kościoła, pokonywującego wszystkie trudności, nie cofającego się przed żadną ofiarą. Już w sześć lat po założeniu, Propaganda posiada czcionki piętnastu języków, nieco później dwudziestu trzech, a dziś uczą się w niej przyszli krzewiciele wiary naszej świętej, we wszystkich używanych na ziemi językach.

Niepodobna nam tu wyliczać wszystkich zasług, wszystkich dobrodziejstw, jakie spłynęły i spływają na świat przez ręce następców św. Piotra — bo ani byśmy temu zadaniu sprostać zdołali, ani skromne ramy niniejszej pracy na to pozwalają; przejdźmy raczej do przyczyn tego zjawiska.

IV.

Powiedzcie mi, skąd ta niepożyta trwałość tej dynastii bez ojca i bez matki, nie mająca ani przodków, ani potomków, ale zawsze i ciągle poprzedników i następców? Nie zna ona młodości, lecz wiecznie świeża, silna, kwitnąca — przeżyła świat stary i świat średniowieczny, tyle państw i narodów, co kolejno trzęsąc światem, w swej pysze miały się za nieśmiertelne. Papiestwo widziało początki wszystkich istniejących obecnie rządów. I żadna oznaka — mówi protestant Lord Macaulay — nie zapowiada bliskiego kresu tego długiego władztwa. Skąd ta siła niepożyta, skąd ta moc w papiestwie, gdzie źródło tej potęgi?

Kiedyś w katakumbach rzymskich znaleziono lampę kościelną z pierwszych wieków chrześcijaństwa, wyobrażającą łódź u steru której siedział Piotr św. Na jednej stronie umieszczony był napis: *Piotr nie umiera* — a po drugiej słowa Chrystusowe wyrzeczone do Piotra: *Ja prosiłem za tobą.*

*Piotr nie umiera, Ja prosiłem za tobą* — oto gdzie potęga papieży, skąd płynie ich moc! Piotr nie umiera. Umarło, co było w Piotrze śmiertelnego, lecz władza, lecz powaga jego, lecz Piotr ten, do którego Chrystus powiedział: Ja prosiłem za tobą — nie umarł. Ten Piotr nie umiera! On żyje, on rządzi i panuje przez swoich następców, on w nich trwa. Ich nauka — jest nauką Piotra, ich rządy — rządami Piotra, ich cierpienia — cierpieniami Piotra. Słusznie więc na Soborach wołali Ojcowie: Per os papae Petrus loquitur — przez usta papieża Piotr przemawia! Piotr nie umiera! On żyje i przemawia nawet wówczas, kiedy powagę jego i władzę jego piastują ludzie przeciętni, a nawet mniej niż przeciętni. A życie jego w Kościele jeszcze plastyczniej wówczas uderza. Bo chociaż, niestety, kilku ludzi mniej godnych piastowało jego władzę i chociaż w życiu swym i w obyczajach smutne zostawili przykłady — żaden z takich papieży nic przeciwnego wierze nie postanowił, owszem nieraz dziwnie do jej podniesienia pomagał. Dlaczego? Bo Piotr, za którym prosił Jezus Chrystus, żył w nim tak samo, jak żył w wielkich Leonach, Grzegorzach, Innocentych, Piusach. Nie gorszmy się, że w orszaku 262 wielkich papieży znajdziemy trzech lub czterech swym życiem nie odpowiadających godności, jaką piastowali. Nie gorszmy się. Bóg to dopuścił, aby pokazać, iż zachowanie Kościoła zależy głownie od pomocy bożej: *Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.*

Słusznie więc Józef de Maistre, zastanawiając się nad dziejowym znaczeniem papiestwa, woła:

„O święty Kościele rzymski! Wielbić cię będę duszą całą, dopóki sił mi starczy. Cześć ci oddaję, nieśmiertelną matko nauki i świątobliwości: Salve magna parens — witaj wielka rodzicielko! Kościele katolicki! Tyś roztoczył promienie światła aż na krańce świata, chociaż tyle przeszkód stawili ci w pochodzie twym krótkowidzący i zaślepieni. Tyś wstrzymał krwawe ofiary z ludzi, wykorzenił dzikie i hańbiące obyczaje, zwyciężyłeś szkodliwe przesądy, rozproszyłeś noce nieświadomości i błędu. Ty wydajesz z łona twego wielkich i olbrzymich ludzi. Magna virum! Niedługo twych mężów — papieży świat okrzyknie jako najwyższych działaczów w sprawie cywilizacji, uzna ich za twórców społeczeństwa i jedności europejskiej, ogłosi zachowawcami nauk, założycielami sztuk i naturalnymi opiekunami wolności cywilnej; hołd im odda, jako

authenticas et adhuc validas litteras commedatitias sui Ordinarii, ad Missae celebrationem admittatur, nisi interim aliquid eum commisisse constet, cur a Missae celebratione repelli debeat (can. 804, § 1).

2. Si iis litteris careat, sed rectori ecclesiae de eius probitate apprime constet, poterit admitti; si vero rectori sit ignotus, admitti potest semel vel bis, dummodo, ecclesiastica veste indutus, nihil ex celebratione ab ecclesia in qua litat, quovis titulo, percipiat, et nomen, officium suamque dioecesim in peculari libro signet (can. 804, § 2).

3. Peculiares hac de re normae, salvis huius canonis praescriptis, ab Ordinario loci datae, servandae sunt ab omnibus (can. 804, § 3).

Normae ab Ordinario loci datae quae opponantur praescriptis cit. canonis, sunt ipso jure nullae ac irritae. Quare Episcopus praecipere nequit ut ii tantum sacerdotes ad Missae celebrationem admittantur qui habeant litteras commendatitias; et eo minus ut ii solum admittantur qui praeseferant litteras praevie recognitas a Curia dioecesana.

*(Capello: Tractatus Canonico Moralis).*

## Liturgica

Proboszcz z wikarym dyskutują, czy na czas, gdy P. Jezus jest w Grobie, ma być Tabernakulum we wielkim ołtarzu otwarte, czy zamknięte. Przeglądnęli Mszał rzymski, Ceremoniał biskupi (bo chcieli wiedzieć, jak w katedrze z tym bywa), Memoriale rituum, dekrety Kongregacji — i nic nie znaleźli.

Autorzy też się różnią między sobą co do tego. Np. Cavalieri (Opera omnia liturgica, t. IV. c. 16) powiada: „...eiusdem (tabernaculi) ostiolum apertum, ne ibi, quod non est, populus Sacramentum adoret“. Natomiast redaktor „L'Ami du Clerge“ (14. VII. 1938) twierdzi, że można je zamknąć, co zwłaszcza potrzebne jest, by przy Mszy św. w Wielką Sobotę można było umieścić w środku ołtarza główną tabliczkę kanonu i by drzwiczki otwartego Tabernakulum nie przeszkadzały przy okadzaniu ołtarza przy Mszy św., który to obrzęd przepisuje w Wielką Sobotę Mszał rzymski (nawiasowo: Memoriale rituum okadzenie to przepisuje tylko dla Mszy Praesanctificatorum w W. Piątek).

Najlepiej zatem trzymać się zwyczaju.

## Z prawodawstwa

Kardynałowie, należący do Papieskiej Komisji do autentycznego tłumaczenia kanonów Kodeksu, na plenarnym posiedzeniu, polecili odpowiedzieć jak następuje na wątpliwości im przedłożone:

I. O komunikacji przywilejów pomiędzy zakonami.

P. Czy słowa kanonu 613, § 1: z wyłączeniem na przyszłość wszelkiej komunikacji, należy tak rozumieć, że odwołane są przywileje przez zakony przed kodeksem na mocy komunikowania osiągnięte i spokojnie posiadane.

O. Przecząco.

II. O wykluczeniu od kar latae sententiae.

P. Czy bojaźń ciężka wyklucza od kar latae sententiae, jeżeli przestępstwo wewnętrzne złe samo w sobie i w sposób ciężki zawinione nie powoduje wzgardy dla wiary, albo powagi Kościoła, nie wychodzi też na publiczną szkodę dla dusz w myśl kanonu 2229 § 3 n. 3.

O. Twierdząco.

*(A. A. S. t. 30. str. 73).*

## Z praktyki

Szklanne naczyńko z wodą (lawaterz) na ołtarzu w zimie jest bardzo niepraktyczne, bo woda zamarza, a lód szkło rozsadza. Można temu zaradzić w ten sposób: do lawaterza włożyć mniejsze naczyńko szklanne z wodą. Wtedy, chociażby nawet przy silnym mrozie woda zamarzła, to lód rozsadzi tylko to naczyńko wewnętrzne, a lawaterz, zwykle ozdobniejszy i droższy, pozostanie cały.

## Z teki społecznika

Co oznacza słowo, dzisiaj tak nadużywane: „socjalizować“ — „uspołeczniać“? Nic innego, jak dobro, w którym dotąd tylko stosunkowo nie wielu mogło uczestniczyć, w taki sposób przysposobić do zużytkowania, by możliwie najwięcej ludzi, a nawet — ogół ludności — pod względem materialnym, umysłowym i duchowym doznał podniesienia i korzyści.

## Do rozwiązania

Nieletnia narzeczona opuszcza potajemnie dom rodziców, by w parafii narzeczonego — wbrew woli ojca—

niezmordowanym podporom władzy i dobroczyńcom całego rodzaju ludzkiego. O Kościele święty katolicki, jakżeś jest piękny, jakżeś jest wielki!“

V.

Od siebie dodajmy do powyższych wywodów parę uwag o roli i znaczeniu ostatnich, współczesnych nam papieży. Leon XIII — to sternik czujny i umiejętny, kierujący Łódź Piotrową i ludzkość całą na nowe szlaki orientacji i czynu społecznego; Pius X — to serce płomienne, rozpalające żar miłości w świecie ku Jezusowi-Hostii; Benedykt XV — reformator prawa kościelnego; Pius XI — rzucający nowe hasła i idee, rozprzestrzeniający Kościół Boży wszerz (przez misje) i w głąb (przez Akcję Katolicką). Wszyscy ci papieże to ludzie odpowiadający swoim czasom i swemu zadaniu.

Kiedyś w katakumbach rzymskich znaleziono lampę liturgiczną z pierwszych wieków chrześcijaństwa, wyobrażającą łódź, u steru której siedzi Piotr św.; w jednej ręce trzyma ster, drugą podnosi do błogosławieństwa. Na jednej stronie umieszczony napis: *Piotr nie umiera*, a z drugiej słowa Chrystusowe: *Ja prosiłem za tobą.*

Czyż ta lampa to nie piękny a prawdziwy symbol papiestwa? Piotr z sterem w ręku — to papiestwo nieustannie pracujące dla dobra Kościoła i społeczeństwa. Piotr podnoszący rękę do błogosławieństwa — to każdy papież, zawsze dobroczynny, zawsze przebaczający, chociaż nieraz wzgardzony i prześladowany! Papieże, zaprawdę, to wielcy pracownicy ludzkości: wielcy myślą, wielcy miłością. Ich umysł sięga do każdej gałęzi wiedzy ludzkiej, ich serce ogarnia całą ludzkość. *X. A. W.*

**Z cyklu: Duchowieństwo a współczesna kwestia społeczna.**

# Oddziaływanie na obce organizacje

Na terenie parafii istnieje dużo przeróżnych towarzystw. Z małymi wyjątkami w parafiach prowincjonalnych i wiejskich są to na ogół towarzystwa, chcące żyć w łączności z Kościołem i pracę swą prowadzić zgodnie z etyką Chrystusową. A jednak z powodu braku należytej wiedzy religijnej, łudząc się swym stanowiskiem katolickim, często odstępują od zasad Bożych.

To np. zaobserwować można w organizacjach sportowych, w których jakże często błędnie sądzi się, że sport, wychowanie fizyczne ma swoje własne prawa, że ta dziedzina wysuwa się z ram religii chrześcijańskiej, że jest autonomiczną. To samo w towarzystwach rzemieślniczych, przemysłowych, kupieckich; mimo, że członkami tych towarzystw są katolicy, praca organizacyjna nie zawsze rozwija się po myśli nakazów religii chrześcijańskiej. Wskazać tu można na zupełnie niechrześcijańskie zasady kalkulacji, produkcji zbytu, konkurencji: jakże często święcj w tym punkcie swe triumfy prawo silniejszego, co więcej — skryta nienawiść. A czyż nic zarzucić nie można tym czy innym partiom politycznym, których członkowie często w swym osobistym, zupełnie szczerym, przekonaniu uważają się za dobrych katolików, a w życiu partii rządzą się zasadami pogańskimi ,głosząc bezwzględną walkę z przeciwnikami politycznymi, nie widząc w nich nic dobrego, uważając wszelkie ich pociągnięcia i plany już z góry za złe i niegodne poparcia. Ileż jest towarzystw, które na zebraniach wyraźnie zwalczają pewne prawdy wiary św., występują przeciw Kościołowi katolickiemu, a my o tym w ogóle, albo bardzo późno się dowiadujemy.

Do tych wszystkich towarzystw trzeba znaleźć wstęp, trzeba wnieść zasady Bożej socjologii i ekonomii, Bożej kalkulacji i Bożej polityki.

Spośród wymienionych towarzystw bezwzględna większość chętnie widzi u siebie księdza; ksiądz powinien z tego skorzystać i na zebrania ich, które odbywają się rzadko, choć na chwilę pójść, zachęcić do pracy, wnieść samą swoją

osobą, suknią kapłańską nieco innej atmosfery. Należy dokładnie poznać cele towarzystw, ich pracę i stan. Zachęcić do zaznajamiania się z społecznymi zasadami katolicyzmu, a nawet wskazać, wysłać do nich prelegenta z Akcji katolickiej, który szerzej zagadnienia odpowiednie omówi. Innymi słowami, należy nawiązać kontakt z wszystkimi miejscowymi towarzystwami swoją osobą, a w wykonaniu pracy odrodzeniowej przez wykłady, pogadanki, dyskusje posługiwać się wyszkolonymi uprzednio członkami Akcji katolickiej.

Ale co zrobić z członkami partyj politycznych? — Uważam, że jakkolwiek nie wolno duchowieństwu brać czynnego udziału w życiu partyj politycznych, bez specjalnego pozwolenia, to jednak ksiądz jako duszpasterz i do nich musi swym wpływem, troską i opieką sięgać. Do jednych i drugich, ewentualnie trzecich. Wszystkich traktować jako członków Kościoła. A znowu, gdy idzie o ciągłe i stałe oddziaływanie, może się posłużyć i powinien członkami Akcji katolickiej. Członkowie Akcji katolickiej wyszkoleni w jej szeregach mają być apostołami sprawy Bożej, etyki Chrystusowej — tu, jako członkowie, czy goście, jako prelegenci czy dyskutanci, mogą tę ważną funkcję wypełnić. Trzeba im na to wskazać, pouczyć, dać rady, wskazówki, a wpływ nasz przez nich z pewnością dotrze i do tych niekościelnych towarzystw i organizacyj.

Podobnie trzeba postąpić wobec organizacji obojętnych i wrogo do Kościoła usposobionych. Wprawdzie gorzej będzie wejść do nich samemu księdzu, nieraz nawet jest zupełnie niewskazane, ale mimo to nie wolno się zrzec oddziaływania na nie. Każdy człowiek dopóki żyje, choćby był najgorszym i ostatnim wyrzutkiem społeczeństwa, może się poprawić. Podobnie i towarzystwo z najbardziej ateistycznego zmienić się może pod wpływem odpowiednich środków i przy działaniu łaski Bożej. Nieraz nie potrzeba nawet zbyt wielkich i fenomenalnych środków. I tu raczej praca osobista, indywidualna interwencja duszpasterza może mieć wielkie znaczenie.

Jakim sposobem?

Duszpasterz dowiedziawszy się, jacy parafianie należą do „napiętnowanej" organizacji — jacy są w niej szczególnie czynni i agresywni — a dowiedzieć się o tym może i powinien od członków Akcji katolickiej, wśród których kilku tą organizacją szczególnie powinno się interesować — według swego uznania zbliży się do nich bezpośrednio czy pośrednio i w ten albo inny sposób będzie się starał zmienić postępowanie. Jeśli duszpasterz obierze dobrą taktykę, wzmocni ją modlitwą — skutek pracy prędzej czy później nastąpi. Głównie dotrzeć do nich można przez sprawy ściśle ziemskie, materialne; gdy idzie o robotników starać się o pracę, pośredniczyć w ewentualnych sporach między robotnikiem a pracodawcą, przez sprawy społeczno-gospodarcze i kulturalne, gdy idzie o inteligencję. W każdym razie nie można towarzystw tych pozostawić sobie, bo inaczej silniej i niechybniej staczać się będą coraz niżej w tempie szybszym, jak po równi pochyłej. Jest to więcej praca misyjna, ma jednak również wielkie znaczenie w naprawianiu obecnego stanu społeczno-gospodarczego i uzdrowienia go w myśl katolickich zasad społecznych.

*Ks. Maksymilian Rode.*

wziąć ślub. Kapłan parafii narzeczonego informuje go, że — o ile narzeczona ma zamiar na stałe pozostać w jego parafii — zapowiedzi w jej parafii nie muszą być głoszone. Narzeczona pozostaje trzy tygodnie w parafii narzeczonego i po wygłoszeniu trzech zapowiedzi bierze ślub już za zgodą ojca; po czym nowożeńcy osiadają na stałe w parafii żony.

Czy więc dana informacja nowożeńcom zgodna jest z prawem kościelnym i cywilnym?

Czy w myśl tychże ustaw potrzebną była delegacja względnie licencja ze strony właściwego proboszcza do dania ślubu?

Czy w danym wypadku ma zastosowanie § 3 can. 1097.

Dla bliższej informacji dodaję, że narzeczona należy do diecezji lwowskiej, narzeczony do przemyskiej.

*X. I. W.*

## Myśli i zdania

Nierównie łatwiej pełnić dobre uczynki, niż pełnić je dobrze *(Stefan Buszczyński).*

—o—

Najlepszą pokutą za grzechy są dobre uczynki *(Ludwik Jenike).*

—o—

W łoże Prokrusta wciskasz, choć co wleźć nie może.
Ten u mnie reformator, kto rozszerzy łoże. *(Lucjan Siemieński).*

Bratem kłamstwa jest frazes.

—o—

Ileż razy robimy wrażenie, że jesteśmy wysepką samotną, pływającą w ludzkim oceanie, oderwaną odeń? Lub — twierdzą zamkniętą, odgradzającą się od mrowia ludzkiego, coraz bardziej oddalającego się od tej warowni czcigodnej, ozdobionej krzyżem na szczycie.

*(Ks. Henryk Weryński).*

## Szkic kazania

### na XIV niedzielę po Świątkach

*Nikt nie może dwom panom służyć. Nie możecie Bogu służyć i mamonie.* Mat. 6. 24.

Najwyższym panem wszystkiego, co istnieje, a zatem i każdego człowieka, jest jego Stwórca-Bóg. A zatem Jemu należy się najwyższa służba, a zwłaszcza człowiek z istoty swej jest sługą Boga. Sługa dobry, bo niedobrym nikt być nie powinien, ma być chętny i jednej myśli z panem swoim. Gdyby zatem jakiś drugi pan coś wprost przeciwnego od tego samego sługi żądał, równocześnie dwóch rzeczy przeciwnych sługa czyniłby nie mógł, żeby się obydwom panom podobać i ich zadowolić. Takich dwóch o wprost przeciwnych wymaganiach panów, Chrystus właśnie wymienia: Boga i mamonę, czyli świat, a ostatecznie szatana. To czego żąda i co zaleca Bóg, jest wprost przeciwne temu, czego szuka i co ceni świat. Bóg poucza i nawołuje do pokory i zaparcia siebie czystości i świętości — świat do używania i wyniosłości i dogadzania sobie we wszystkim. Istotnie to są rzeczy biegunowo sobie przeciwne — jedne i drugie bezwzględnie z sobą się nie zgodzą. Trzeba zatem na jedną stronę, czyli na służbę u jednego z tych panów się zdecydować. Zo-

baczmyż więc 1) Komu to my służyć mamy i 2) czy służymy? Stwórco i Panie nasz, pobłogosław nam w tym rozważaniu za przyczyną Pani i Matki naszej.

I.

Chyba nikt ani na moment nie będzie się namyślał, czyją służbę ma wybrać — u Boga, czy u największego wroga swego, szatana? U Boga służba królewska, u szatana najstraszliwsza niewola. Ale służba u szatana zupełnie nie różni się od służby do jakiej zaprzęga świat. Te same zapatrywania i zabiegania o to, co dogadza zmysłom z pominięciem dóbr duchowych — więc posiadanie jak najwięcej bogactw, znaczenia i wpływów i chwały ludzkiej i zaspokajanie wszelkich pożądliwości ciała — bo to niby ma dać szczęście człowiekowi. Wszak tak postępuje, tak woła i o to każe zabiegać i szatan i świat kłamiąc, bo to wszystko nikomu prawdziwego szczęścia nie dało i nigdy nie da, gdyż nigdy serca ludzkiego nie zadowoli i nie nasyci, a tylko powiększy głód i pragnienie posiadania jeszcze więcej i lęk i niepokój, żeby tych dóbr doczesnych nie utracić. Nawet Salomon, który wszystko co chciał miał, nie był przez to szczęśliwy. Służba u Boga to prawdziwy zysk, służba u świata, czy jak Chrystus mówi u mamony, to chwilowe pozorne oszołomienie, ale ostatecznie straszliwa strata i nieszczęście. Wszak Bóg, to Pan wspaniałomyślny, żąda wprawdzie posłuchu i to bezwzględnego, ale to dla dobra tego, który Mu służy i wynagradza po królewsku. To Pan najlepszy i najmędrszy, więc najlepiej i najrozumniej czyni ten, kto Mu jak najgorliwiej służy. W tej służbie znajduje się pokój, miłość i szczęście. Przeciwnie mamona gdy opanuje człowieka, wnosi zapomnienie na rzeczy wyższe, ważniejsze i cenniejsze, wnosi rozterkę do duszy, przesyt, zniechęcenie a nawet rozpacz. Dla kawałka marnej ziemi, trochę grosza, bywają popełniane zbrodnie. Ale i milionerzy odbierają sobie życie. Mamona, świat i szatan to już nie pan, ale tyran mamiący pozorami szczęścia — bez litości dla tych, których na swej służbie wyzyska. Wcale nie chodzi mu o dobro tych, którzy mu służą, a nie obchodzi go nic ich ostateczna zguba i nieszczęsny wiekuisty los. Służba u tego pana to jeden stek kłamstwa, fałszu i brudu. Przecież tak naprawdę i rzeczywiście jest. Któryż zresztą z tych panów jest ostatecznym sędzią, od którego zależy sprawiedliwa zapłata za służbę i wiekuisty jako zapłata, los?! Powie nam to druga prawda wiary. Jedynie zatem Panu Bogu naszemu służyć chcemy i będziemy!

II.

A czy służymy? Służba to posłuszeństwo woli pana, a nawet spełnianie życzeń i upodobań jego. Znamy rozkazy i zakazy Pana naszego Boga. Wiara i serce mówi nam co czynić, jak postępować, żeby Mu się podobać. Streszcza to On sam w przykazaniach swoich, w poleceniu, by słuchać Kościoła i kierowników duszy, jak Jego samego. Mówi, że chce, byśmy byli szczerze pobożnymi, uczciwymi, czystymi, cierpliwymi, miłującymi się nawzajem, a pokornymi i pracowitymi — słowem świętymi; bo to wszystko tak piękne a konieczne, bo On za to wspaniale, ponad pojęcie nasze nam zapłaci. Tylko tak jak On chce i życzy sobie jest dla nas dobrze. Przecież On Pan nasz najmiłościwszy tylko dobrze nam chce. Okazuje to tym wszystkiem, co dla nas czyni. Zróbmyż więc rachunek sumienia, jak to wypełniamy? Czy ta służba nasza jest nie z przymusu czy wyrachowania, ale chętna i oddana? czy nie połowiczna, lub według własnego uznania? A może nawet licha, ot byle coś zrobić, a może i zła przeciw rozkazom i woli Pańskiej? Przecież ci, co oddali się na służbę mamonie więc światu i grzechowi potrafią nawet na złość najwyższemu Panu Bogu, przekraczać Jego święte nakazy. Tym gorliwiej, by Mu wynagrodzić tę krzywdę, służmy Mu my! Wola Jego musi być dla nas świętą bezwzględnie. Musimy sobie powtarzać jak Paweł św. o wierze, my wiemy komu służymy. On jeden jedyny Pan nasz, nasza zapłata i nasze szczęście wieczne. Amen. *X. W.*

# Szkic kazania

## na niedzielę XV po Świątkach

*A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego.* Łuk. 7, 12.

Może tylko święci albo bardzo nieszczęśliwi wzdychają do śmierci. Święci, żeby rychlej połączyć się z Bogiem w niebie; nieszczęśliwi, bo ich życie zanadto zmęczyło. Ale na ogół wszyscy lękają się śmierci jako czegoś ciężkiego i smutnego. Przede wszystkim każdy czuje, że śmierć to coś poważnego. Sam widok trumny, czy umarłego, czy pogrzebu i osób w żałobie nastraja poważnie. Mnóstwo jednak nie myśli o śmierci, ani nie pozwala o niej sobie wspomnieć. A przecież każdy dzień przeżyty mówi nam o niej, przecież ona nas czeka, bo z wyroków Bożych wszyscy musimy umrzeć i to raz, i to nikt nie wie kiedy, a sam Bóg ostrzega, że wtenczas, kiedy się człowiek najmniej spodziewa, — a od śmierci jaka wypadnie, zależy sprawa straszliwie ważna, bo cała wieczność. Bo śmierć może być dobra, albo zła, więc i odpowiednio szczęśliwa lub nieszczęśliwa wieczność. Po śmierci i wyroku Boga niczego nie można poprawić ani zmienić. Nie wiemy jak umarł ów młodzieniec z Ewangelii, czy nagle, czy dobrze — ale umarł i to młodo. Wynoszono go do grobu. Jedyny syn biednej wdowy, która szła za marami i zanosiła się od płaczu. Właśnie nadchodzi Zbawiciel, lituje się nad płaczącą i wskrzesza zmarłego i oddaje go jej. Podziwiajmy wraz z wielbiącą rzeszą dobroć i wszechmoc naszego Zbawcy, ale ponieważ jest mowa o śmierci, a ta czeka nas tak pewnie, że nikt w to nie wątpi, rozważmy 1) jak to my będziemy umierać i od czego to zależy? i 2) co mamy robić, żebyśmy umarli dobrze.

I.

Napewno nadejdzie dzień i godzina, w której zakończymy to życie nasze, by odejść z tej ziemi, a przenieść się do innego nieznanego ale zupełnie innego, i to wiecznego świata i życia. Z chwilą tą zostawimy wszystko, cośmy tu mieli, cenili i kochali, a weźmiemy z sobą tylko czyny życia naszego tak dobre jak i złe na sąd Boga. Ciało nasze umrze, dusza nie, bo jest nieśmiertelną. To dogmat naszej wiary. Wierzymy w żywot wieczny. Jak będziemy umierać, nie wiemy. Przysłowie mówi: jakie życie, taka śmierć. Może jednak nawet dobry źle skończyć i umrzeć, dlatego musimy zawsze czuwać i modlić się jak nas uczy Chrystus; może też najgorszy grzesznik jeszcze w chwilę śmierci za szczególną łaską Bożą, nawrócić się i dobrze umrzeć, dlatego nikt nie powinien rozpaczać. Ale już z tego widzimy, zresztą wiemy ze słyszenia a może i widzenia, że można umrzeć albo dobrze, albo źle; albo ufnie i spokojnie, albo niespokojnie i w rozpaczy. Ilu to było, co umierało złorzecząc i bluźniąc Bogu,

przed którym jako Sprawiedliwym Sędzią mieli za chwilę stanąć. Ilu co pamiętało, że ze śmiercią kończy się wszystko co doczesne, a przecież tylko o to z zapomnieniem na wieczność, troszczyło się i zabiegało. Ilu nawet niby wierzących i niby katolików żyło tak, jakby śmierci i nieba i sądu i Boga nie było? Dopiero może w chwili śmierci otwarły się im oczy — ale było już za późno. O, bo przy śmierci inaczej cała doczesność się przedstawia. Tam już nie ma wartości ani największy majątek, ani stosy złota i klejnotów, ani wysoka godność i sława i znaczenie u ludzi — przeciwnie cenne jest tylko to, co ceni Bóg; więc życie zacne, pobożność, pokora, ofiarna miłość bliźniego, spełnianie obowiązków. Czy to trzeba udowadniać? O, można za życia o tym zapomnieć, ale w obliczu śmierci stanie ta prawda przed umierającym. Czyżby to nas miało spotkać? Boże uchowaj nas od tego!

II.

Przecież my chcemy dobrze umrzeć, a więc pojednani z Bogiem, bez lęku i wyrzutów sumienia. Jakąkolwiek śmierć ześle na nas Bóg, czy zwyczajną czy nagłą, czy cichą czy ciężką, to Jego wola i postanowienie — ale o ile od nas zależy, jeśli chcemy dobrze, prawdziwie po katolicku, owszem święcie umrzeć, musimy też dobrze, prawdziwie po katolicku i święcie żyć. Nie wolno nam narażać się na grzech i utratę łaski Bożej, nie możemy być liberalnymi w rzeczach wiary, nie możemy popełniać świadomie nawet grzechów powszednich. Musimy natomiast pełnić uczynki dobre, żeby sobie zebrać jak najwięcej zasług, tych prawdziwych skarbów dla nieba — musimy pamiętać na śmierć, która nas czeka — to nam radzi samo Pismo Boże; korzystać ze środków zachowania się w dobrem, jakimi są Sakramenta św. Spowiedzi i częstej Komunii św. — i modlić się o dobrą śmierć, bo taką tylko modlitwą uprosić ją sobie możemy. Modlić się o to przez przyczynę świętych Patronów dobrej śmierci, zwłaszcza św. Józefa i samej Matki Przenajśw. I nie mówić: a, kto by tam to wszystko robił? to dewocja, przesada... nie! bo tu chodzi o rzecz dla nas najwyższej wagi. Wszystko dobre, jeśli koniec dobry — mówi przysłowie i jeśli gdzie, to tu ma zastosowanie. Jeśli to czynić będziemy, nigdy tego nie będziemy żałować — owszem w ten sposób zapewnimy sobie, o ile od nas zależy pomoc, łaskę i miłosierdzie Boże, iż po bożemu, spokojnie i dobrze zakończymy to życie i zamienimy je na szczęśliwe, wieczne w niebie. Amen. *X. W.*

# Nowe kierunki w teologii moralnej

Katolickiej teologii moralnej stawia się dziś nowe wymogi. Zarzuca się jej niezdrową kazuistykę, prawniczą formalistykę, sztywność pojęciową, nasiąknięcie wpływem „oświecenia" i brak związku z ruchem odrodzeńczym doby obecnej. Czy te zarzuty są słuszne? Czy nale-

# COLLEGIUM SECRETUM

(Tajna organizacja księży).

Ks. kan. Jan St. Żak przysłał nam sześciostronicową broszurkę pod tym tytułem. Drobna ta publikacja zawiera jednak wiele i wzruszającej treści, tak, iż uważamy za stosowne — za zgodą Autora — podzielić się nią i z naszymi Czytelnikami. Czynimy to zresztą i w tym celu, by w myśl naszego hasła: „Nie bądźmy za skromni", jak najgłośniejsze dać świadectwo tej prawdzie, iż kapłan polski zawsze, gdzie mógł i jak mógł, służył nie tylko Kościołowi, ale i Ojczyźnie — w spełnieniu bowiem dopiero tego podwójnego obowiązku widział spełnienie woli bożej, służbę pełną ku czci Boga i dobru ludzi.

Oddajmy teraz głos ks. kan. Żakowi:

Wielu księży (w Kongresówce) należało formalnie do Ligi Wszechpolskiej, daleko więcej było takich, którzy w myśl Ligi pracowali. Nie szczędzili ofiar, nieraz znacznych na wydawnictwa niepodległościowe i na prawdziwą narodową oświatę.

By utrzymać łączność z Ligą Narodową (Wszechpolską), a nie tracić pewnej samodzielności, by połączyć całe Duchowieństwo pracujące narodowo, podać sposoby jednolitego postępowania, nawoływać do pracy narodowej obojętnych, napominać zaniedbujących się czy błądzących, w 1896 r. powstała w Warszawie tajna organizacja księży pod nazwą: *Collegium Secretum,* jako Sekcja Ligi Narodowej. Przyczynili się do tego członkowie Ligi, tak duchowni, jak i świeccy, najwięcej Aleksander Zawadzki, znany pod pseudonimem Ojciec Prokop i ks. Bronisław Marjański z Płocka.

Oprócz powyższych celów Collegium Secretum miało ratować prześladowanych Unitów w Królestwie Polskim, których w tym czasie rząd moskiewski coraz więcej prześladował za przywiązanie do Wiary katolickiej i mowy polskiej.

Collegium Secretum wydawało dość często odezwy do Duchowieństwa pod tytułem „Fratribus in Christo" z wezwaniem i modlitwą do św. Jozafata Kuncewicza jako wzoru nieulękłej pracy i poświęcenia dla Kościoła i Narodu. W odezwach poruszane były podawane wskazania na czasie i sprawy pilne.

Dla ludu i Unitów wyszło kilkanaście zeszytów pisma pod tytułem: „Wiara i Ojczyzna".

Wydawaliśmy też pismo w zeszytach kilku arkuszowych pt.: „Dla swoich", omawiając w nim sprawy polskie i religijne z punktu widzenia kapłana-patrioty. Broszur i ulotek szczególniej w sprawie unickiej, wyszło kilkanaście. Największym popytem cieszyła się broszurka „Rady dla Unitów", gdzie podane były wskazania praktyczne, jak mają chrzcić dzieci, że chrzest taki jest zupełnie ważny i pewny i że nie potrzebują siebie i księży narażać na prześladowanie przy poszukiwaniu chrztu. Wielu bowiem Unitów z chrztami przedzierało się do Galicji lub Krakowa. Nawet śluby wobec trzech świadków mogli zawierać ważnie bez kapłana, choć to bardzo niechętnie czynili. Wyjeżdżali najczęściej do Krakowa, gdzie w parafii św. Krzyża, ks. Mikulski setkami takie śluby błogosławił.

Dla Unitów najpotrzebniejszą była spowiedź. A nieliczni kapłani, jacy powstali w łacińskich parafiach, tak byli pilnowani i szpiegowani przez popów, diaków, policję, że bezwzględnie nie mogli spowiadać „opornych", gdyż prawie zawsze kończyło się to wywiezieniem księdza z parafii do Rosji, do więzienia lub cytadeli warszawskiej. Najwięcej poświęcali się księża Jezuici z Galicji, którzy stale w ukryciu pracowali, dopóki ich policja nie wyśledziła i uniemożliwiła pracę i pobyt między Unitami.

Dłuższy czas pracował na Unii po 1904 r. słynny ksiądz Żyskar. Ten głównie dawał śluby Unitom, wydając im po rosyjsku z rosyjską pieczęcią akty małżeństwa i tak długo, mając swoją policję z Unitów, którzy go strzegli przed policją rosyjską, przebywał, że udzielił

ży zasady katolickiej teologii moralnej na nowo sformułować, inaczej powiązać i głębiej przemyśleć, by odpowiedzieć duchowi czasu? Na te pytania stara się odpowiedzieć Ivo Zeiger T. J. w czerwcowym numerze „Stimmen der Zeit".

Ażeby formę katolickiej teologii moralnej zrozumieć, musi się poznać, przynajmniej pobieżnie, jej historię. Kościół pierwotny pozostawiał rozbudowę nauki obyczajów wyłącznie katechezie i kazaniu. W pismach Jana Chryzostoma, Augustyna, Grzegorza Wielkiego i u innych głośnych nauczycieli chrześcijańskiego antyku jest wszystko jeszcze nierozdzielone, związane w żywą jedność: etyka naturalna, Chrystusa kazanie na górze, nauka o grzechach i wzywająca ku górnym celom asceza. Kazuistyka pojawiła się dopiero w średniowieczu, a mianowicie irlandzko-szkockie spisy grzechów wraz z odpowiednią im pokutą dla użytku spowiedników. Przyjęły się one wnet na całym zachodzie, a nawet weszły do zbioru praw kościelnych. W ten sposób moralna nawiązała się łączność z kanonistami; stało się to podłożem do prawniczej metody w dziedzinie teologii moralnej. Naukowego przedstawienia zasad chrześcijańskiej obyczajności w tych książeczkach nie było.

W 13-tym wieku na skutek nowego i rozszerzonego duszpasterstwa Franciszkanów i Dominikanów okazała się potrzeba przystosowania tych indeksów do nowych wymagań. Chodziło zawsze jeszcze o praktyczny cel: dla użytku spowiedników; „Summae confessariorum" były więc dalej katalogami grzechów i uczynków pokutnych, zestawionymi przez kanonistów w oparciu o współczesne prawo. Powoli jednak prawniczy sposób traktowania tych podręczników zaczyna być uzupełniany przez uzasadnienia filozoficzno-teologiczne. Teologia moralna poczyna się stawać samodzielną gałęzią wiedzy.

Humanizm, przewrót stosunków gospodarczych, ewolucje społeczne, były tymi czynnikami z zewnątrz, które zmuszały do kontroli, uzasadnienia, a czasem i rewizji pojęć, co wszystko doprowadzało teologię moralną do oczyszczania się z nalotu prawniczego. Lecz ten proces wstrzymały walki dookoła systemu probabilistycznego w 17 i 18 stuleciu, które, jak burza, połamały młode pędy nowej wiedzy i zmusiły ją nadal do kroczenia w zaprzęgu jurystycznym.

Widzimy zatem, że problem „oczyszczenia" teologii moralnej ma swoje uzasadnienie w historii; nie trzeba jednak pod tym względem znowu przesadzać.

Można uważać dziś jurystyczne traktowanie teologii moralnej jako coś przestarzałego, ale przyznać trzeba, że teologia ta wyniosła ze swej jurystycznej przeszłości także i pewne walory: praktyczną użyteczność, harmonijną rozbudowę wszystkich części, jasne zasady, skrystalizowane pojęcia, umiar w ocenach, chroniący przed przesadą i zaniedbaniem, oparcie się o prawo natury i prawo państwowe, a przede wszystkim — zdolność i odwagę zmierzenia się z każdym nowowyłaniającym się z życia problemem i osądzenia go. Z drugiej jednak strony trzeba stwierdzić, że jurystyczno-kazuityczne traktowanie moral-

---

kilkaset takich ślubów, aż go przychwycili. To postępowanie ks. Żyskara znacznie przyczyniło się do wydania Ukazu tolerancyjnego.

Każdy członek Collegium Secretum zobowiązywał się do pracy religijnej i narodowej dla Unitów, gdzie się tylko dało. Wybierało się też wielu Unitów do Warszawy i do Częstochowy z paszportami na poszukiwanie pracy. Tacy łatwiej mogli się spowiadać, gdyż policja nie była w stanie sprawdzić ani skontrolować, czy należą do „opornych".

Na Jasną Górę przychodzili już na Wielki Czwartek. Najwięcej jednak przybywali w okresie Zielonych Świątek. Wtenczas było Unitów parę tysięcy. 1900 r. i 1901 byłem wikarym w parafii św. Zygmunta w Częstochowie razem z ks. Edmundem Krynickim, ks. Stanisławem Kowalskim, z ks. Gizowskim Edmundem. Z zachowaniem ostrożności wyspowiadaliśmy po kilka tysięcy Unitów. Radziło im się, aby skoro tylko otworzą kościół, stawali przy wszystkich konfesjonałach po 20 z każdej strony i czekali wytrwale, nie odchodząc i pilnując kolejki. Kiedy się wyspowiadało Unitów, wychodziliśmy z konfesjonału na chwilę, a potem siadało się do innego, gdzie czekali Unici.

Zdarzało się nieraz, że nieunici narzekali głośno, że księża spowiadają tylko prawosławnych, a katolik nie może się dostać do kratki. Spowiadało się takiego poza kolejką, ale usłyszał, co mu się należało!

Trudno opowiedzieć, jak taka spowiedź tych biednych, bez pasterza rzesz, podnosiła na duchu kapłana, jaką była nagrodą za umęczenie i pracę i jak podziwiać i dziękować trzeba było za tą nadzwyczajną łaskę, jaką Najwyższy Pasterz im udzielał! Wiara w nich była jak u pierwszych chrześcijan.

Śluby przy świadkach, po zbadaniu możliwym w tych warunkach, błogosławiło się na Wałach klasztornych, czy na korytarzach. Rozumie się, powtarzali tylko przysięgę małżeńską w skróconej formie, bez jakichkolwiek piśmiennych dowodów.

Na Zielone Świątki ks. biskup włocławski zwykle przyjeżdżał na Jasną Górę, więc Unici umacniali się w wierze przez bierzmowanie, a wielu było dopiero pierwszy raz u spowiedzi i Komunii.

Członkowie Collegium Secretum przez stosunki skierowywali Unitów na letnią pracę do dworów w Królestwie, gdzie mogli spokojnie chodzić do kościoła, przystępować do Sakramentów w tej czy innej parafii, bo dla Unitów nie było nic trudnego przejść w niedzielę kilkanaście kilometrów do kościoła, gdzie nie mógł być śledzony.

Pamiętam, że w 1903 r. w majątku Rzeżewie, w parafii Kłobka, pracowali Unici u państwa Radońskich. Panny Radońskie bardzo troskliwie opiekowały się nimi pod względem religijnym i narodowym, zachęcone przez członka Collegium Secretum. Takich wypadków było dość sporo.

Ze składek zbieranych przez nas 1904 r. Al. Zawadzki wybrał i zawiózł przez Kraków do Rzymu 12 Unitów, którzy najwięcej ucierpieli w czasie prześladowań. Przy pośrednictwie Księży Zmartwychwstańców przedstawił ich na posłuchaniu Ojcu św., który ślady ran ze wzruszeniem oglądał, a dwom je ucałował. Sprawę Unitów przypomniały rzymskie gazety całemu światu katolickiemu, co też w niemałej mierze przyczyniło się do wydania przez cara tak zwanego Ukazu tolerancyjnego.

Z innych czynów Collegium Secretum zanotować należy urządzenie we czwartek po Wielkiej Nocy w 1905 r. wielkiego wiecu i nabożeństwa nocnego na Podlasiu wśród Unitów, które to zdarzenie tak barwnie i pięknie opisał Władysław Reymont w książce swej „Z ziemi Chełmskiej". Nie było tam co prawda „złocistej monstrancji na podniesienie", bo w ogóle Mszy nie było, tylko nabożeństwo okolicznościowe, które odprawił wylosowany na zebraniu członek Collegium Secretum, ksiądz Kazi-

nej osiągnęło już swoje granice, których nauka ta przekroczyć nie może bez uszczerbku swojej teologicznej istoty. Możnaby się nawet zapytać, czy nie nadeszła już chwila, w której teologia moralna powinna zebrać swe siły, przypomnieć sobie, iż posiadała i ona kiedyś zalążki samodzielności, swoje prawdy i próby metod — i przestać być służebnicą, czy dzieckiem za rękę wodzonym?

Nowa literatura i publicystyka moralistów, zdaje się, idzie w tym kierunku: zwrot ku czysto religijnemu, na wewnętrzne pozycje. Wzrastający ciężar „juristicum" woła o przeciwwagę „theologicum" — „moralna konfesjonału" domaga się uzupełnienia przez „moralną objawienia". Nie będzie ta zatem walka, rozbrat, lecz uzupełnienie, rozprowadzenie, uzasadnienie na nowo.

Trzy są główne linie, którymi ten postęp i to odrodzenie teologii moralnej kroczyć powinny: „moralna objawienia", „moralna łaski" i „moralna społeczności".

1) Moralną objawienia przedstawił doskonale Tillmann w dziele „Handbuch der katholischen Sittenlehre". Musi ona być: poglądowa i jednolita. Poglądową będzie przez żyjącą postać historycznego Chrystusa, dlatego Tillmann ujął wszystko jako ideę naśladowania Chrystusa; jednolitą zaś stanie się, gdy zerwie z szeregiem dokładnie odmierzonych obowiązków prawnych i jurystycznie wycyrklowanych przepisików, a stanie się całym życiem Chrystusa, całym kazaniem na górze, bez skreśleń i zastrzeżeń; przegroda między moralną a ascezą musi być usunięta.

Moralną łaski wprowadza dziś głównie nowoczesny ruch liturgiczny jako nowe życie w Chrystusie, dziecięctwo boże przez łaskę zamieszkującego w nas trój-jedynego Boga. Chrześcijańska wola musi się oprzeć o należyte zrozumienie chrześcijańskiego bytu.

Moralna społeczności polega na prawdzie o mistycznym ciele Chrystusa. Wyłożył ją Jürgensmeier w książce „Der mystische Leib Christi als Grundprinzip der Aszetig".

Te trzy rodzaje moralnej odpowiadają trzem usiłowaniom dzisiejszego człowieka: pełni żyjącej osobowości, zrozumienia i poszanowania rzeczywistości, ustosunkowania się indywiduum do wspólnoty.

*Ks. A. Wilod.*

# Zjazd Księży Dyrektorów
## Apostolstwa Modlitwy

(W Częstochowie od 19—21 września br.).

Wśród Stowarzyszeń o charakterze czysto religijnym do bardzo ruchliwych i bardzo rozpowszechnionych należy bez wątpienia Apostolstwo Modlitwy. Zowie się ono także Apostolstwem Serca Jezusowego z powodu swej ścisłej łączności z tymże Najśw. Sercem.

Że jest ono i ruchliwe i niezwykle rozpowszechnione, świadczy o tym choćby ten prosty fakt, że istnieje ono we wszystkich częściach świata, a mianowicie objęło

---

mierz Merklajn, a zakonnikiem był ubrany w burkę Aleksander Zawadzki, który przemawiał zawsze gorąco, z zapałem, a dla swej pięknej brody zwany O. Prokopem.

Nabożeństwo to, które zgromadziło z całego Podlasia mimo czuwania policji, tysiące ludzi, wykazało słabość rządu moskiewskiego i prawosławia wobec silnej wiary i poświęcenia prześladowanych.

Collegium Secretum między innymi sprawami wysyłało „powinszowania" tym księżom, którzy otrzymywali od rządu moskiewskiego odznaczenia i nagrody jak ordery, krzyże Ap. Jakkolwiek wielu o te odznaczenia z pewnością się nie starało, chodziło nam o to, aby każdy bronił się przed nim, prosząc naczelnika powiatu o pomoc pieniężną na kurację, czy coś podobnego, a nie o order. Tak naprzykład postąpił ks. Felicjan Stasiakowski z Brudzewa, gdy go naczelnik zawiadomił, że go poda jako kandydata do orderu. Z przyznanych mu 300 rubli dał za to naczelnikowi 100 rubli, a resztę przeznaczył na naszą organizację. I inni w ten sposób sobie radzili, dlatego, że każdy obdarowany orderem otrzymywał z różnych stron pocztówki pisane po rosyjsku, adresowane do osób trzecich dla doręczenia obdarowanemu, więc już kilka osób wiedziało o „powinszowaniu", a wkrótce cała okolica. A „powinszowanie" takie nie było miłym. Pisało się zwykle: „Pozdrawlaju was, Otiec Adam, z carskoju miłostiu w połuczeniu ordera. Starajties nie wospominat narodu o waszej prostasti, a czaszcze gaworit o Rassii, a to ożidajet Was jeszczo bolszaja nagrada. Predannyj Wam. Agapitow. kol. Sekr." Była to najłagodniejsza z form powinszowań. Jeżeli często bywał u Moskali, przyjmował ich, grał w karty, to mu się o tym przypominało. Powinszowania te wrzucane do poczty kolejowej, nie pozwalały się domyślać piszącego, a „kol. Sekr." dawało do myślenia, że wysłała organizacja. Skutek bywał taki, że obdarzony najczęściej nie wykupywał przyznanego mu orderu, a przynajmniej nie nosił go wcale.

Do zarządu Collegium Secretum należeli jako komisarze diecezjalni:

Z kieleckiej: ks. Franciszek Zientara; z Warszawskiej: ks. Stanisław Wesołowski, ks. Leonard Szpądrowski, ks. Franciszek Gąsiorowski, ks. Kazimierz Merklajn, ks. Zygmunt Wertyński, ks. Wacław Skomorowski; z wileńskiej: ks. Maciejewicz, ks. Olszewski, ks. Miłkowski Stanisław; z płockiej: ks. Bronisław Marjański; z włocławskiej: ks. Jan St. Żak, ks. Józef Nowicki.

Ostrożność należało zachować wielką. Nic się nie notowało. Składki zapisywało się w Brewiarzu przez podkreślenie stronic odpowiednich. Listy wysyłało się w kopertach firmowych, firm nieistniejących w rzeczywistości. Na zebraniu u ks. Szpądrowskiego stało zawsze kilka butelek wina mszalnego i kieliszki, by w razie najścia policji i żandarmerii tłumaczyć się można było próbowaniem wina, gdyż brat jego miał sklep z winem. Przy zachowywaniu ostrożności wskazanej w tych czasach nie wpadliśmy ani razu, ani też żaden za tą pracę nie był prześladowany.

Ilu było wszystkich członków Collegium Secretum, dokładnie nie pamiętam. W diecezji włocławskiej było nas 17.

Ostatnim czynem Collegium Secretum było wezwanie księży na zjazd do Warszawy w listopadzie 1905 r., na który przybyło przeszło 300 księży z całej Polski, gdzie przemawiali wybitni mówcy-patrioci, między innymi i obecny biskup lubelski ks. M. Fulman. Sprawozdanie wraz z uchwałami było podane we wszystkich pismach warszawskich.

Napisałem to, co pamiętam dobrze. Wiele jednak szczegółów mogłem zapomnieć. Może ktoś z żyjących jeszcze członków Collegium Secretum moje wspomnienia uzupełni, gdyż o ile wwiem, o tej organizacji dotąd nikt nie pisał.

Ciechocinek. *Ks. Jan St. Żak.*

już 1.243 diecezyj; że według wykazów Dyrekcji Generalnej w Rzymie liczy ono 124.482 ogniska, rozsiane przede wszystkim w Europie i Ameryce; znajdują się również, choć w znacznie mniejszej ilości w Australii. Afryce i Azji. W każdym kraju, w każdym narodzie, gdzie Apostolstwo Modl. rozwija swą działalność, ma również swoje organa prasowe. Są to przeważnie miesięczniki noszące tytuł: „Posłaniec Serca Jezusowego", choć nie wszystkie. Tych miesięczników Apostolstwa jest obecnie aż 81; redagowane są w najrozmaitszych językach, począwszy od takich potentatów jak angielski, francuski, hiszpański — a skończywszy na tak skromniutkich, mało znanych narzeczach jak celtycki w Irlandii, malajalamski w Azji, lub chinezeruski w Rodezji afrykańskiej. Blisko w 50 językach wychwalają miesięczniki Apostolstwa Modlitwy Najśw. Serce Jezusa.

U nas w Polsce Apostolstwo Modlitwy rozszerza się od r. 1871. Pierwszym redaktorem polskiego „Posłańca Serca Jezusowego" był sławny ks. Stan. Stojałowski, naówczas kapłan Soc. Jesu, później trybun ludowy. Przed wojną europejską Apostolstwo Serca Jezusowego rozwijało się przede wszystkim w diecezjach ówczesnej Galicji i w zaborze pruskim. W Kongresówce było przez rząd rosyjski prześladowane, bo szerzyło „niebezpieczne" dla państwa nabożeństwo do Najśw. Serca Bożego. „Posłaniec", choć przedostawał się na teren Królestwa, był jednak często przez policję konfiskowany. Obecnie za zgodą Ks. Biskupów rozszerza się i tam Apostolstwo, zapalając nowe ogniska zorganizowanego kultu Serca Bożego w duchu apostolskim i eucharystycznym. Obecnie według wykazów Krajowego Sekretariatu, który od r. 1872 mieści się przy kościele Serca Bożego w Krakowie, ognisk Apostolstwa Modlitwy mamy 2.273.

Za granicą, w różnych krajach, zwłaszcza w Belgii, Francji, Italii, często odbywają się Z j a z d y K s i ę ż y D y r e k t o r ó w Apostolstwa Modlitwy. Słynne są coroczne zjazdy włoskich Księży Dyrektorów, urządzane w Rzymie. Kończą się zawsze dłuższą audiencją u Ojca św. Obecny bowiem papież, Pius XI, okazywał stale dużą sympatię i żywe zainteresowanie dla naszego Stowarzyszenia.

W Polsce, chociaż Apost. Modl. objęło tak liczne placówki, nie ma bowiem ani jednej diecezji, w której by już nie rozpaliło swoich ognisk ku czci Najśw. Serca, takich Zjazdów dotychczas nie było. Obecny Zjazd, który się odbędzie w Częstochowie, w Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów, od 19—21 września br. będzie pierwszym.

Jakież m y s l i p r z e w o d n i e mu przyświecają, jakie zadania chce osiągnąć? Trzy przede wszystkim. Pierwsze zadanie to udowodnić, a raczej uprzytomnić tę doniosłą prawdę, że w obecnych warunkach Kościoła nie do pomyślenia jest gorliwsza parafia, w której by nie istniało nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego na podłożu eucharystycznym. Do tego zaś, jak wieloletnie doświadczenie wykazało, znakomicie się nadaje nasze Stowarzyszenie. Tej myśli przewodniej będą poświęcone dwa pierwsze referaty: 1) „Rola nabożeństwa do Serca Jezusowego obecnie w Kościele", wygłosi W. O. Rostworowski T. J., dyrektor Apost. Modl. na archidiecezję warszawską, — i 2) „Powstanie i rozwój Apostolstwa Modlitwy ze szczególnym uwzględnieniem jego stosunku do Najśw. Serca Jezusowego", wygłosi krajowy Dyrektor ks. Andrasz.

Drugim zadaniem Zjazdu będzie dać uczestnikom jasny pogląd na samą istotę naszego Stowarzyszenia, na jego organizację, praktyki, przywileje, obowiązki, na właściwą mu działalność. Do tego celu posłużą następujące referaty: 3) „Duch wewnętrzny i zewnętrzna organizacja Apostolstwa Modl.", wygłosi ks. prał. Karol Lubianiec, dyrektor Apost. M. na archidiecezję wileńską; — 4) „Miejscowe ognisko Apostolstwa M. przy pracy", — 5) „Intronizacja, czyli poświęcenie rodzin i innych społeczności Boskiemu Sercu", wygłosi O. Rektor Józef Godaczewski, dyrektor Apost. Modl. przy kościele Serca Jezusowego w Krakowie.

Trzeci wreszcie temat Zjazdu to sprawa bardzo aktualna dla duszpasterzy, a mianowicie jest nim dzisiaj pewien nadmiar organizacyj kościelnych i wyniakjąca stąd trudność należytego ich prowadzenia. Tę sprawę omówią gruntownie dwa referaty: 6) „Apostolstwo Modlitwy a inne Stowarzyszenia kościelne, zwłaszcza Różaniec", wygłosi ks. prob. Fr. Kałuża, dyrektor Apost. M. na diecezję katowicką, — i 7) „Czym może być Apost. Modl. dla Akcji Katolickiej", wygłosi ks. prof. Franciszek Kwiatkowski T. J.

Po referatach odbywać się będzie d y s k u s j a, w której uczestnicy Zjazdu będą mogli swobodnie przedstawić na podstawie własnej praktyki swoje trudności, spostrzeżenia, postulaty. Prócz tego w sali zebrań urządzi się w y s t a w ę rzeczy dotyczących Apostolstwa Modlitwy, a zwłaszcza jego tygodników i miesięczników w najróżnorodniejszych językach, będących wymowną ilustracją, że Apostolstwo jest obecnie naprawdę już wszechświatowym związkiem ku czci Najśw. Serca Zbawiciela.

Po skończonym Zjeździe rozpoczną się zaraz 21 września w środę wieczorem r e k o l e k c j e k a p ł a ń s k i e, tak by Ks. Dyrektorzy, jeśli zechcą, mogli z nich skorzystać. Poprowadzi je O. Fr. Kwiatkowski, uwzględniając w nich specjalnie nabożeństwo do Najśw. Serca Zbawiciela. Warunki materialne: mieszkanie i pełne utrzymanie w Domu rekol. za sam Zjazd 12 zł, łącznie z rekolekcjami 30 zł.

Prosimy uprzejmie Przew. Księży Dyrektorów o jak najliczniejszy udział. Tego rodzaju zjazdy odbywają się w innych krajach, jak wspomnieliśmy, z ogromną korzyścią tak dla samych Księży Dyrektorów, jak i dla członków Apostolstwa Modlitwy. Księży pragnących mieszkać w samym Domu rekolekcyjnym uprasza się o wczesne zgłoszenia. Prosimy je nadsyłać pod adresem niżej podpisanego.

*Ks. Józef Andrasz T. J.*
Kraków, Kopernika 26.

## W sprawie konkurencji parafialnej

Bardzo smutna sprawa. Budynki plebańskie, czy służby kościelnej (organistówki itp.), czy same plebanie bez remontu niszczeją, stają się coraz mniej odpowiednie do użycia; kościoły też — a na naprawę czy remont nie ma kto nakładać. Komitetów parafialnych nie ma, a choćby były, egzekutywy nie mają; ustawa konkurencyjna dawniejsza nie obowiązuje, nowej nie ma; więc skąd wziąć na te rzeczy pieniądze? Jak to — powie ktoś z „teoretyków" — przecież są rady parafialne. Tak — są, ale one są na kiwanie głowami. Cóż to za władza, co nie ma żadnej egzekutywy, zwłaszcza, gdy chodzi o świadczenia materialne. Była ustawa konkurencyjna i przymus, a nieraz ciężko było od niektórych parafian wydostać grosz należny na cele kościelne, względnie parafialne; a cóż mówić obecnie o możności wydobycia tego grosza, gdy nie

ma przymusu. I tu się znajdzie w parafii takich, którzyby chętnie dali bez przymusu na sprawy konkurencyjne? Im bogatszy, tem trudniej od niego coś wydobyć.

Rady parafialne są bezcelowe, bo naogół nic one nie pomogą proboszczowi. Uchwalić mogą rozmaite wydatki, ale o ściągnięciu ich nie ma mowy. Wszelkie ściąganie należytości pieniężnej zawsze, a zwłaszcza w dzisiejszych czasach było i jest odiosum. — Nic dziwnego, że radni parafialni nie chcą iść po „dziadowiźnie“, jak nieraz tę rzecz nazywają. Jeśli pójdą, to razem z proboszczem, a nieraz w ogóle iść nie chcą i proboszcz sam musi po parafii odprawiać „kolędę“ nadzwyczajną i przykrą. I co to jest? Niejeden proboszcz starszy lub stary musi dziś „żebrać“ u parafian o parę groszy na kościół czy plebanię. I chodzić dwa lub trzy razy na rok od domu do domu, od wioski do wioski Jeden da, a 20 nie da, jeden rzuci 50 gr inny 1 zł, aby się zbyć księdza, o ile jeszcze dający ma jakieś poczucie przyzwoitości. Najwięcej takich, co nic nie dadzą.

O ile to jeszcze na kościół — pół biedy; ale jeśli chodzi o budynki plebańskie, to nieraz słyszy proboszcz za plecami: „Cóż jeszcze? Ma grunt plebański, niech naprawia, czy stawia, a nie ciągnie z biednego narodu!“

I co za skutek takiej składki? Znam wypadek, gdzie proboszcz chodził po całej wsi liczącej blisko tysiąc parafian, i to nie biednych, i uzbierał — aż dwa złote! Risum teneatis! Nieraz wędrowny więcej uzbiera, gdy mu w każdym domu rzucą po parę groszy. Dodaję, że wieś ta, względnie parafia, należą do niezepsutych jeszcze religijnie.

Więc co robić, jak się plebania czy budynki plebańskie walą? Chyba sam proboszcz musi z własnej kieszeni naprawiać. Jeśli chodzi o małe poprawy — pół biedy — ale gdy wydatki wymagają kilka setek czy tysięcy złotych, to skąd wziąść, a nawet gdyby proboszcz mógł wziąść, to jakim prawem ma sam za całą parafię nakładać? Z tego taki skutek, że albo proboszcz bieduje, względnie ucieka na parafię gdzie budynki lepsze, albo, jeśli sam nałoży, to już nigdy od parafian nic nie dostanie na remonty, bo utrze się przekonanie, że jak parafianie nie dadzą, to proboszcz musi sam dać.

Nie można zrozumieć, czemu konkordat dotąd nie wszedł w życie?

Dziś kościoły i plebanie są „ex lex“ bez opieki prawa. Do jakiegoś czasu popycha się biedę, ale z czasem zaczną się naraz plebanie, budynki kościelne i kościoły walić, jak się to wnet nie zmieni. Może być, że w dawnym zaborze pruskim katolicy byli nauczeni dawać na cele parafialne bez przymusu i tam ta sprawa dziś z radami parafialnymi podobno się udaje, ale ani w dawnej Galicji, ani w zaborze rosyjskim, o ile wiem, rada parafialna jest bez znaczenia. Ostatni czas, by czynniki katolickie w sejmie czy w senacie, względnie władze kościoła w Polsce, tę sprawę zbadały i przymus świadczeń wprowadziły.

*Ks. Józef Koterbski.*



# Z listów do Redakcji

**Niekonsekwencje.**

Wielka niekonsekwencja kryje się w tym, że w Akcji Katolickiej z jednej strony przestrzega się przed wyciąganiem katolików poza rodzinę, a z drugiej strony robi się wszystko na wzór światowy, by członków rodziny wywlec z domu jak najczęściej.

Kto się tej pracy przypatrzy z bliska, zwłaszcza, kto to tak odczuwa bezpośrednio jak proboszcz na wsi, ten musi rozpaczać. Niedawno był na ten temat dobry artykuł w „Gazecie Kościelnej“ o „nerwowym duszpasterstwie“. No, ale artykuł swoje, a szimel swoje:

Co kwartał wysyłaj jak najwięcej delegatów na okręgowe zebrania A. K., KSM, KSK, KSM m, KSMż. itd.

Co kwartał wysyłaj jak najwięcej chłopców i dziewcząt na *odprawy*.

Co roku wysyłaj jak najwięcej delegatów na roczny zjazd do centrali· 1) mężów, 2) kobiet, 3) chłopców, 4) dziewcząt. A — Przysposobienie Rolnicze, różne kursy itp.!

Często jakiś ogólnopolski zjazd A. K. — to w Poznaniu, to w Częstochowie, to Bóg wie gdzie.

Co tydzień jest jakieś kierownictwo.

Co tydzień miesięczne zebranie którejś z „kolumn“.

Co dzień jakaś próba, jakiś zespół.

A trzeba pamiętać i o tym, że prócz A. K. istnieją w parafii i inne organizacje (np. Kółka Rolnicze, Kasy Stefczyka), od których zebrań także wymówić się nie da. A jeżeli w nich musi brać udział proboszcz, to tym bardziej muszą brać udział parafianie — i to najdzielniejsze jednostki. Jednym słowem. co najlepsze wyciąga się ze środowiska rodziny, gdzie przecież jest właściwe i najobfitsze źródło cnót chrześcijańskich Pod pozorem postępu, doskonałości, obniża się wartości istotne.

Czy i my mamy czekać, aż przyjdzie w Polsce jakiś Hitler, który wybawi nas od plagi „vereinów“? Usuńmy krzyczące niekonsekwencje!

Wiem, co mi odpiszecie· będziecie mi udowadniać, że woda jest mokra.

*Inwałd.* *X. Korzonkiewicz.*

Przyp Redakcji: Nie, na tak głęboki dowód (proszę spróbować udowodnić rzecz widoczną, że woda jest mokra) nas nie stać. Nie podejmujemy się nawet dyskusji z księdzem Proboszczem, uczynią to za nas z pewnością nasi Czytelnicy.

**Prawo i dogmat.**

Dojrzewająca młodzież wiejska chętnie dziś brana jest do rozgrywek politycznych, by odpowiednio nastrojona stanowiła w bliższej czy dalszej przyszłości pożądany czynnik wyborczy. Co gorsze: młodzież tę nastrajają często prowodyrzy pozbawieni zasad zdrowej polityki chrześcijańskiej, na której jedynie wspierać się powinna polska rzeczywistość państwowa.

Gwoli złowienia młodzieży na łup haseł partyjnych, gwoli uczynienia z niej jak najchętniejszych adeptów myśli ułudnych, zawartych w programach różnych koterii czy partii politycznych — młodzieży tej na wszystko się dziś pozwala. Stoją szynki dla niej otworem i po sklepikach wiejskich sprzedaje jej się po niskiej cenie domowym sposobem sfabrykowany alkohol.

Młodzież wiejska, chętnie pijąca i upijana, pozbawiona zasad etyki i moralności, niejednokrotnie szalone

orgie wyczynia na tak zwanych tańcówkach, czy majówkach. A domorośli lekarze, pseudo-felczerzy, niepomni na powagę piątego przykazania, bez skrupułów hańbę i niecnotę z młodych dziewcząt pozornie zdejmując, dopuszczają się bezprawi godnych kata.

Orgie, bezwstyd, hańba — idą w parze z zapoznaniem katechizmu, z zapoznaniem zasad wiary i moralności.

Oto posiew bezmyślnej gonitwy za młodzieżą, gonitwy, jaka ma się przyczynić do stworzenia rzekomo silnych partii — a nie narodu, koterii politycznych — a nie państwa, ma się przyczynić do zwartych niby szeregów obrońców ojczyzny — a daje zawsze tylko świeży narybek dla komuny.

Gdzie leży siła zbawcza Ojczyzny? Pewnie, że u młodzieży, ale duchem bożym owianej, zapatrzonej w ideał szczytny, okazywany przez Kościół od wieków.

Jeżeli tysiące młodzieży harcerskiej szło na zew Hallera w obronie Wiary i Polski w r. 1920, to tej młodzieży zawsze ideałem naczelnym było hasło: „Jezus i Maryja!"

Rozpasanie obyczajów, wyścig w używaniu, uganianie się za hasłami radykalnymi spod znaku „Wici", czy jakiejś niby „młodej Polski ludowej" — tylko hańbę i wstyd przyniesie ze sobą, a pamięć jej równać się będzie z pamięcią T a r g o w i c y.

Każdemu myślącemu Polakowi-katolikowi leżeć musi prawo boże i dogmat katolicki na sercu! W szeregach polskiej, katolickiej młodzieży spod znaku KSM dopatrywać się można przyszłości narodu.

*Rychwał.* *X. J. M.*

# Przegląd prasy

„Warszawski Dziennik Narodowy" przeprowadził słuszne porównanie i rozgraniczenie między patriotyzmem a nacjonalizmem.

„W patriotyźmie przeważają pierwiastki obrony, bierności, bezczynnego czekania — nacjonalizm ma postawę zdobywczą, aktywną, stąd jego dynamizm i rozmach".

Patriotyzm może w chwili niebezpieczeństwa zdobyć się na wspaniały poryw — nacjonalizm odruchy patriotyczne uzupełnia myślą polityczną i nimi kieruje.

Różni kombinatorzy chcą pod pokrywką zgody narodowej „zepchnąć ruch narodowy na mielizny taniego patriotyzmu". Jest to chęć „rozpuszczenia nacjonalizmu w ckliwym patriotyźmie dla celów nie mających nic wspólnego z dziejowymi zadaniami narodu".

„Istotna walka w Polsce toczy się między obozem narodowym a koalicją liberalno-socjalistyczno-żydowską" („demokracja", „świat pracy" itp. szyldziki. Przyp. G. K.). „Grupy pośrednie szerzą jedynie zamieszanie i zasłaniają istotny sens walki politycznej w Polsce".

*

Otrzymaliśmy tłumaczenie artykułu, jaki ks. prałat Syski zamieścił w nowo-jorskim „The Commonveal" (katolickim tygodniku literackim). Artykuł ks. prał. S. to odpowiedź na przeciwpolską agitację Ukraińców wśród amerykańskich katolików, uprawianą w tym piśmie.

Z doskonale zredagowanej — tak pod względem treści, jak i formy — repliki ks. Syskiego dowiadujemy się, że katolicy-Ukraińcy puszczają w świat np. tego rodzaju banialuki:

Katolicy polscy nie tyle dbają o Kościół, ile raczej o polskość, i pozwalają używać w ł a d z o m ś w i e c k i m ambony i innych środków duszpastersko-religijnych dla celów politycznych.

W Polsce zakładane są specjalne misje dla nawracania k a t o l i c k i c h Ukraińców.

W c z y s t o u k r a i ń s k i e j Polsce wschodniej Rząd polski i arcyb. Twardowski budują kościoły, by latynizować i polszczyć unitów ukraińskich.

Kler ukraiński jest w Polsce stale z n i e w a ż a n y i n a p a d a n y i nie ma nawet ustawy, która by zezwalała mu odwołać się w swej obronie do sądu.

Książki do nabożeństwa w języku ukraińskim są k o n f i s k o w a n e i n i s z c z o n e.

Żołnierze ukraińscy n i e m a j ą m o ż n o ś c i uczęszczania na nabożeństwa grecko-katolickie.

— Ale dosyć już tych bredni, czy brechni! Kłamstwo staje się u Ukraińców ich „cnotą" narodową.

*

W publicystyce francuskiej (katolickiej) rozgorzała walka na temat Basków. Poszczególne głosy zestawia „Documentation Catholique": Lewicowcy-katolicy (Mauriac, Maritain, Bernanos i inni) przedstawiają Basków jako ofiarę narodowej Hiszpanii nie tylko za swój separatyzm, ale i katolicyzm. Tak np. Mauriac pisze o męczeńskich kapłanach, którzy przez generała Franco zostali pomordowani w imię Chrystusa; napadł też ostro na Pawła Claudel'a za jego poemat „Aux martyrs espagnols", w którym katolicki poeta sławi męczeńskich chrześcijan, pomordowanych przez czerwonych zbirów. Odpowiadają im na to inni katolicy, bardziej autorytatywni. I tak franciszkanin O. Valentin Breton wykazał, że Baskowie ucierpieli nie dlatego, że byli chrześcijaninami, lecz za to, że byli najpierw Baskami i separystami, a dopiero na drugim miejscu chrześcijaninami i to takimi, co nie wahali się związać z czerwoną i bezbożną akcją. Stanowisko to poparli: kardynał Baudrillart i Nuncjusz apostolski

*

Już po raz drugi jesteśmy zmuszeni wytknąć bardzo cenionemu przez nas i bardzo nam sympatycznemu poecie, Konstantemu Dobrzyńskiemu, jego zbytnią śmiałość i nieoględność w posługiwaniu się frazeologią religijną.

Oto w pięknym i mocnym wierszu pt. „Konkwistador" (zamieszczonym w „Prosto z Mostu" nr. 36) — bajka, że znalazła się taka strofa.

„On — Mojżesz w górze Synaj wśród trąb Serafinów, On — prorok gorejący tańczący przed Bogiem, On — grom boski, co z hukiem toczył się w doliny, aby w ciszy wybuchnąć krzykiem dekalogu..." —

ale gorsze, że po niej następuje·

„On — Chrystus w krwi purpurze wzniesiony na szczyty, nad planet zbitych w kłęby pruchlałe stado, to On wisi gwiazdami do nieba przybity, On — drapieżny zdobywca, groźny KONKWISTADOR!"

Nie! Na takie „śmiałe" metafory nigdy się nie zgodzimy.

# Sprawy religijne

OJCIEC ŚW. O MISJACH. Z okazji posłuchania dla Sióstr zakonnych wygłosił Ojciec św. przemówienie o znaczeniu pracy misyjnej dla wewnętrznego życia zgromadzeń. Odwołał się przy tym na pewne swoje przeżycie z czasów, gdy był nuncjuszem w Polsce. Zastał tam pewne wielkie i zasłużone zgromadzenie, które cierpiało na brak powołań. Doradził więc temu zgromadzeniu, by się postarało o teren misyjny. I rzeczywiście, gdy przydzielono mu wyjątkowo trudny teren dla pracy misjonarskiej — powołania poczęły szybko wzrastać. W dalszym ciągu swego przemówienia zaznaczył Ojciec św.,

iż misje uważa za najważniejsze zadanie Kościoła, gdyż dzieło Chrystusowe nie było przecież czym innym, jak właśnie misją. W idei misyjnej zamyka się cała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Kościoła. Sprawa rozszerzania wiary ma szczególnie dziś ogromne znaczenie. Świat już dojrzał do nawrócenia, a dowodem tego fakt, iż na wielu terenach pracownikom misyjnym sił brakuje, by oświecić i zaopiekować się wszystkimi tymi, którzy się do nich garną.

ODBUDOWA ŚWIĄTYŃ HISZPAŃSKICH. We Francji powstało stowarzyszenie dla odbudowy świątyń, szpitali i sierocińców w zrujnowanej bratobójczą walką Hiszpanii. Honorowy protektorat nad tą akcją objęli wdowa po marszałku Joffre i Paul Claudel. W skład komitetu wchodzą takie osobistości, jak: Jacques Bardoux, François de Witt-Guizot, książę Beauvau, Louis Bertrand, generał Bineau, Henry Bordeaux, generał Castelnau, książę Broglie, Maurice Paleoloque, generał Weygand, admirał Joubert i inni. Równocześnie prezydium „Unii łacińskiej“ zwróciło się do swych członków o zebranie miliona franków na ten cel.

POCHWAŁA JEZUITÓW Egipski poseł w Paryżu, Fakhry Pascha, wypowiedział niedawno z okazji pewnej uroczystości szkolnej mowę, której jeden ustęp brzmi: „Od chwili swego założenia Towarzystwo Jezusowe nie przestało rozsiewać moralnych zasad i kulturalnych wartości wśród całego narodu egipskiego. Szczególnie owocną była jego działalność w dolinie Nilu. Liczni są byli uczniowie Jezuitów, którzy jako uczeni, politycy i inne wybitne osobistości pomagali przy odrodzeniu kraju faraonów dynastii Mohammed Ali'ego“.

ZADANIA KATOLICYZMU FRANCUSKIEGO. — Niedawno ukazała się książka pt. „Regards catholiques sur le monde“ (Paris, Desclee de Brouver, 1938). Wydawca zebrał w niej głosy najznaczniejszych pisarzy katolickich Francji, jak: Claudel, Fumet, Maritain, Mauriac, Gheon i inni. — Mediolański miesięcznik „Vita e Pensiero“ tak o tym wydawnictwie pisze: „Pierwsze wrażenie, jakie odnosimy z tych różnorodnych i różnowartościowych sądów jest to: Kościół francuski przez całe stulecie ograniczał się prawie wyłącznie do obrony; bardzo wielu „dobrze myślących“ katolików zamknęło się — można powiedzieć — w passywnej postawie do świata zewnętrznego i w przesadnie ścisłym i wrogo do świata usposobionym jansenizmie, oraz w oczekiwaniu na taki ustrój polityczny, który fałszywie uważali za równoznaczny z religijnym i moralnym ładem. W tym nastroju ducha czuli się zwolnionymi od pracy nad przeprowadzeniem sprawiedliwości i miłości w stosunkach społecznych. Lecz właśnie w tym czasie dokonało się największe nieszczęście współczesnych dziejów: odwrócenie się mas i inteligencji od Kościoła. — Paul Claudel zwraca przeto w swoich wywodach uwagę na nowe zadania: Młoda generacja nie może się ograniczyć do wyłącznie negatywnej postawy. Nowe próby rozwiązania muszą być podjęte, by świat na nowo przez Kościół uświęcić; osobisty przykład chrześcijan stał się dziś najsilniejszą bronią. — Jacques Maritain żąda w swój znamienny sposób oderwania wiary i nadprzyrodzonego życia od wszelkiego zbyt ścisłego związku z formami społecznymi tego świata. Choćby się tego nie chciało, Kościół zmuszony zostanie przez historię do tej separacji. Kościół nie może się bez niebezpieczeństwa wiązać zwłaszcza z przeżytymi formami życia społecznego, jakie reprezentuje dzisiejszy burżuazyjno-kapitalistyczny ustrój. — Kanonik Cardijn, znany przewódca katolickiej młodzieży robotniczej w Belgii, żąda szczególnie poszanowania godności ludzkiej, gdyż i człowiek pracy jest obrazem Boga“.

# Wiadomości diecezjalne

*Archid. gnieźnieńska:*

W zarząd otrzymali XX.: Antoni Ludwiczak, dotychcz. Dyr. Uniw. Lud. w Dalkach, parafię w Chełmcach; Ksawery Krawczyk, dotychcz. wik. kość. św. Wawrzyńca w Gnieźnie, przejściowo parafię w Dąbrówce Nowej; Tadeusz Borzych z Bydgoszczy parafię w Korytach; Franciszek Jędrzejewski z Sipior parafię w Tursku, Jarosław Krotoszyński z Łabiszyna parafię w Sipiorach.

Na wikariat powołani XX.: Julian Badziński z Gniezna do kość. Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy; Zygmunt Kaczmarek z Polanowic do Łabiszyna; Adam Kołaczkowski z Trzemeszna do Bydgoszczy-Szwederowa; Zbigniew Polanowski z Nakła do kościoła farnego w Bydgoszczy; Mieczysław Siudziński z Bydgoszczy-Szwederowa do Gniewkowa; Henryk Walkowski z Bydgoszczy-Szwederowa do Mioczy; Henryk Zimny z Wrześni do Nakła.

Księża Neoprezbiterzy: Bogdan Bolz do kość. farn. w Gnieźnie; Roman Budniak do kość. Zwiast. NMP. w Inowrocławiu, Zbigniew Kaniewski do kość. św. Trójcy w Bydgoszczy; Sylwester Kinecki do Strzelna; Henryk Malak do Wrześni, Bernard Polzin do kość. św. Wawrzyńca w Gnieźnie; Jan Schneider do Polanowic; Unisław Smaruj do Trzemeszna; Feliks Staszak jako kapelan do Szpit. Powiat. we Wrześni; Ireneusz Steinborn do Bydgoszczy-Szwederowa; Szczepan Weber do Szubina; Gerard Klemens Wnuk do kość. św. Trójcy w Bydgoszczy.

Zmarli XX.: Kazimierz Nowak, wikariusz w Kościelcu; Tomasz Jabłoński, proboszcz w Dąbrówce Nowej.

Pro notitia: Sacerdos Felix Murawski, uti a divinis suspensus, non est ad sacra obeunda admittendus.

*Diec. kielecka:*

Mianowania i przeniesienia XX.: kan. Teofil Jarzębski, prof. Semin. Duch. i Dyr. Bisk. Szkoły Muz. w Kielcach, mianow. został proboszczem par. Brzeziny; Bolesław Rusak, prob. w Korytnicy przenies. został na prob. w Mierzwinie; Piotr Barański, prob. w Makoszynie, przenies. na prob. do Korytnicy; Jan Kasperek, wik. w Busku, mianow. prob. w Piotrkowicach Jędrzejowskich; Jan Śliwa, wik. par. Miechów, mianow. prob. w Makoszynie, Pytlewski, prob. z Chechła, przenies. na prob. do Minogi; Jan Pałyga, wik. w Miechowie, mianow. prob. w nowotworzącej się parafii w Mostku (koło Szreniawy); Bolesław Gadomski, wik. w Łososznie, mianow. prob. w Michałowie; St. Klimczyk, prob. w Michałowie, przenies. na prob. do Golemowa; Stanisław Iskrzycki, wik. w Mierzwinie, przenies. na wik. do Miechowa.

Zmarli XX.: Jan Garbusiński, proboszcz parafii Mierzwin; Jan Zieliński, proboszcz par. Świniary i Teodor Krajewski, proboszcz parafii Goleniowy.

## Odpowiedzi Redakcji

*O. K. S. w R. Śl.*: Żądany adres: Ks. Józef Andrasz T. J., Kraków, Kopernika 26. — *Dr M. W. we Lw.*: Sprawa na razie nie dojdzie prawdopodobnie do skutku z powodu niezgłoszenia się odpowiedniej liczby kandydatów; po powrocie dowiem się i zatelefonuję. Bardzo proszę o wzmiankowany artykuł. — *K. J. W. w B.*: Pytanie zamieścimy w „G. K.“ do rozwiązania, odpowiedź od siebie damy dopiero wtedy, gdy ktoś z Czytelników nie nadeśle należytego rozwiązania. Nie chodzi tu bowiem o pospiech. — *Wszystkich*, żądających odpowiedzi listownie, prosimy o przesyłanie znaczków pocztowych na odpowiedź. — *Ks. J. w Rych.*: Prosimy pisać mniej „górnie“ i szumnie — dziś panuje zdrowa „moda“: styl tym piękniejszy, im prostszy i zrozumialszy. — *Ks. W. w K.*: Autora i Czytelników przepraszamy za nieumieszczenie szkicu kazania w poprzednim numerze, gdyż z powodu wakacyjnego „bałaganu“ — zamiast oddać rękopism wprost do drukarni, wysłano go redaktorowi na Pomorze. — *Ks. P. w Ż.*: Zamieścimy, ale aż znajdziemy czas wolny na odcyfrowanie i przepisanie rękopisu. — *P. A. S.*: Artykuł pójdzie we wrześniu. Reszta w liście. — *O. S. W. w T.*: Zamieścimy bez zmian. Proszę wybaczyć spóźnienie. — *Ks. B. G. w W.*: Wpisaliśmy na listę prenumeratorów, w sprawie współpracy wyślę list. Dziękujemy za słowa uznania. — *P. St. Sz.*: Zamieścimy z pewnymi skrótami, żądane numery wyślemy. — *Ks. M. Dz. w K.*: Godzimy się na warunki. Wpisaliśmy na listę prenumeratorów. — *Ks. K. M.*: Na artykuły wysyłane równocześnie do innych pism — nie reflektujemy. — *Ks. W. K. w Ż.*: Umieścimy, lecz nieco później. „Tydzień trzeźwości“

**Opłata pocztowa uiszczona gotówką.**

dopiero w lutym. Na listę prenumeratorów wpisaliśmy. — *Bojan:* Prosimy o cierpliwość. Zamieścimy. — *Ks. M. I.* Dziękujemy serdecznie. — *Ks. E. P.* Zamieścimy. — *Ks. Z. M.* Rękopis nieczytelny. Więc by nie narażać na trud składacza i korektora — nie zamieścimy. Redaktor nie zawsze ma czas i ochotę hieroglify odcyfrowywać i dyktować do maszyny, lub własnoręcznie artykuły przepisywać. — *Ks. E. C.:* Redaktor wraca z urlopu 5 bm.

## KOMUNIKATY.

OGÓLNOPOLSKI KONGRES MISYJNY.

Komitet Ogólnopolskiego Kongresu Misyjnego w Poznaniu ustalił następujący program:

Dnia 13 września odprawi J. E. Ks. Biskup Dymek nabożeństwo wstępne w Farze o godz. 11. Kazanie wygłosi J. E. Ks. Biskup Okoniewski. Otwarcie Wystawy Misyjnej nastąpi w pawilonie 6 Targów Poznańskich o godz. 12-tej. Otwarcie Ogólnopolskiego Kongresu Misyjnego w sali reprezentacyjnej Targów Pozn. o godz. 12.15: wybór prezydium i referat I. „Pius XI a misje" o godz. 12.30 — dr K. M. Morawski (Warszawa). Manifestacja przy Pomniku Serca Pana Jezusa o godz. 17-tej. Pomnik Wdzięczności (obok Zamku). Punkt zborny tamże o godz. 16.30.

Dnia 14 września Mszę św. w intencji misyj o godz. 8 odprawi J. E. Ks. Biskup-nominat Zakrzewski. Dalszy ciąg obrad w sali reprezentacyjnej Targów Poznańskich: Referat II „Założenie trzech dzieł misyjnych i doświadczenia misyjne" — O. Mańka, O. M. N. długoletni misjonarz w Kochawina w Indiach (Cejlon) o godz. 9. Referat III. „Dzieło Misyjne w Polsce" — ks. prałat de Ville (Warszawa) o g. 10-tej. Referat IV. „Papieskie Dzieła w Polsce" — Kossak-Szczucka (Warszawa) o godz. 11-tej. — Nabożeństwo końcowe w Farze o godz. 13-tej. Zebranie sekcyjne dla księży na Sali Koncertowej przy kościele św. Marcina (ul. św. Marcina 7/8 o godz. 16-tej. Referat wygłosi J. E. Ks. Biskup Wet-



**Infelici** succurrere velis valetudinem curandi causa, ut laborare possit. Eleemosinae: „Pro aegroto" ad Gazeta Kościelna. 2—5


ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:

Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.

Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.